ŚWIATOWID

Nr. 12/501 ROK
17 MARCA 1934
NUMER ZAWIE
32 STRON DRU
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.

32 STRON
60 GROSZY



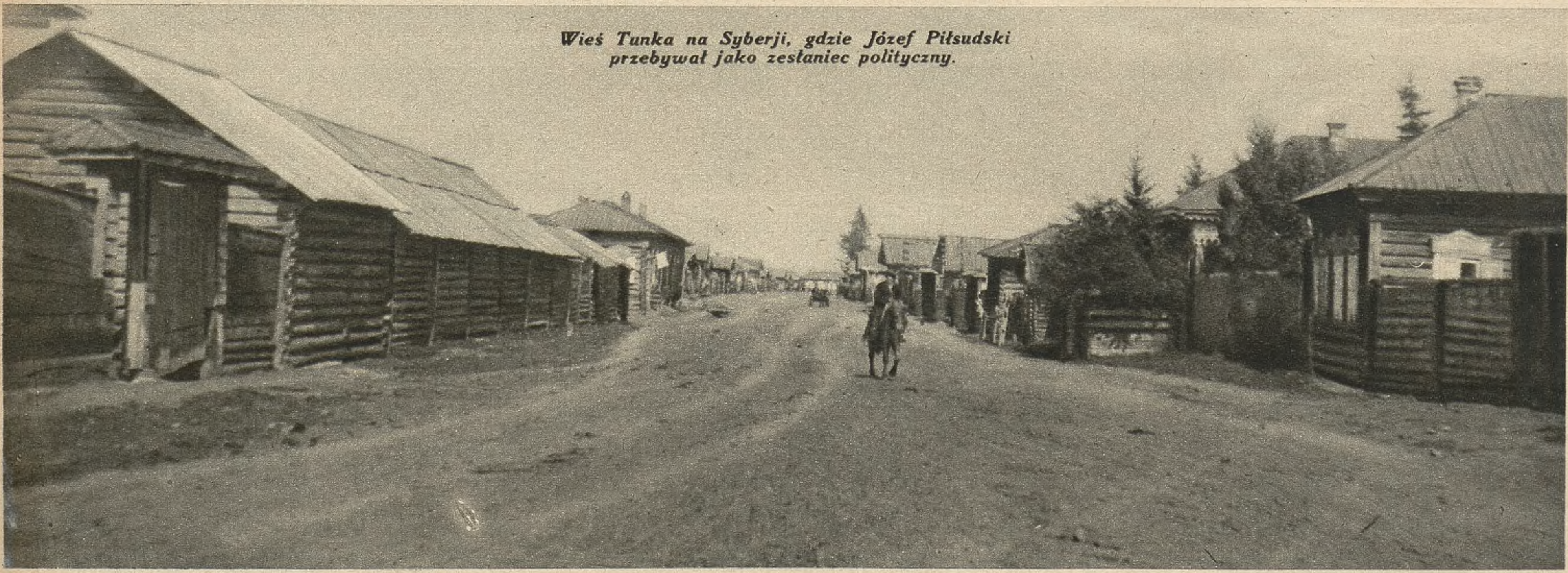
IMIENINY PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, SKŁADAJĄC MU W HOŁDZIE TEN NUMER „ŚWIATOWIDA“ — WRAZ Z CAŁYM NARODEM I PAŃSTWEM POLSKIEM PROSIMY OPATRZNOŚĆ, BY POLSCE WSKRZESZONEJ PRZEZ DŁUGIE JESZCZE LATA ZACHOWAĆ ZECHCIAŁA WIELKIEGO WODZA I PRZEWODNIKA NA MOCARSTWOWYCH SZLAKACH.

REDAKCJA „ŚWIATOWIDA“.

KPT. M. LEPECKI.

Z MŁODZIEŃCZYCH LAT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.



Wieś Tunka na Syberji, gdzie Józef Piłsudski przebywał jako zesłaniec polityczny.

HISTORJA DWÓCH RUBLI.

Dnia 12 marca 1890 roku Józef Piłsudski wystosował do Ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu podanie. Był wówczas zesłańcem sybirskim i mieszkał w miasteczku Kireńsk, nad rzeką Leną, w odległości 1200 km od kolei. W podaniu prosił, aby pozostałe mu jeszcze dwa lata osiedlenia mógł odbyć w Wilnie, pod nadzorem policji. Jako motyw podał konieczność dopomożenia ojcu w podźwignięciu zagrożonego nadmiernemi długami majątku ziemskiego, położonego w guberniach Wileńskiej i Kowieńskiej, obejmującego około 12 tysięcy dziesięcin obszaru. Zakończył podanie takim zwrotem:

„Ze względu na to, że położenie spraw wymaga ode mnie szybkich decyzyj, proszę Waszą Ekscelencję odpowiedzieć mi możliwie prędko i dla tego celu załączam przy niniejszem na odpowiedź telegraficzną 2 ruble“.

No i teraz zaczęła się historja 2 rubli.

Z samem podaniem ministerstwo załatwiło się krótko: odrzuciło je. I to nawet telegraficznie. Jednak system biurokratyczny widocznie nie przewidział takiej sytuacji, aby składający podanie dołączał pieniądze na odpowiedź telegraficzną, stąd też depeszę do Kireńska wysłano, jako „kredytowaną“, a dwóch rubli nie ruszono.

Po pewnym czasie jakiś skrupulatny urzędnik departamentu ogólnego przypomniał sobie o nich i napisał do departamentu policji bumagę tej treści:

„Do depozytu Ministerstwa spraw wewnętrznych wpłynęły 2 ruble, przysłane na telegraficzną odpowiedź przez administracyjnego zesłańca, szlachcica Piłsudskiego, przy podaniu o zezwolenie na pobyt w m. Wilnie.

Komunikując o powyższem, departament ogólny ma honor pokornie prosić o powiadomienie, dokąd mają być skierowane wymienione pieniądze, pokwitowane przez Główne Kaznaczejstwo kwitem Nr. 5222 z dnia 5 maja 1890 roku, który to kwit znajduje się w aktach departamentu“.

Bumaga wędrowała po różnych urzędnikach i urzędach. Widnieje na niej szereg notatek. I tak u dołu można czytać napis: „Pan dyrektor przykazał przedłożyć p. wiceministrowi...“ U góry zaś, widocznie jako wyjaśnienie do tematu: „Pan minister przykazał podanie odrzucić“. Wreszcie departament zdecydował się odpowiedzieć: „pieniądze zaliczyć do § 5 p. 2“.

Minęło parę tygodni w spokoju. Dwa ruble spoczywały na właściwem koncie, Józef Piłsudski był powiadomiony, a urzędnik departamentu ogólnego, prowadzący depozyty — uspokojony.

Ale teraz odezwał się inny urzędnik, ten z § 5 p. 2. Napisał długie pismo, w którem „najpokorniej prosi departament policji o powiadomienie, na jaki cel mianowicie są przeznaczone pieniądze, przysłane przez szlachcica Piłsudskiego i na jakiej podstawie przyjęte“.

Tymczasem w departamencie policji już zapomniano o sprawie i polecono komuś zrobić „sprawkę“. I oto mam przed sobą dwie bite strony drobnego pisma, objaśniające historję podania, przysłanego z Kireńska. Na podstawie tego aktu policja znowu wystosowała pismo do departamentu ogólnego, w którem wyjaśniła, że pieniądze przyjęto na podstawie zwrotu kosztów depeszy i że wskutek tego sumę 2 rubli należy zapisać na dobro departamentu policji, na rozchody „prośbowe“.

Sprawa nie skończyła się jednak wcale na tem wyjaśnieniu.

W jakiś czas później departament policji otrzymał bumagę nową, w której zapytują go, w nawiązaniu do poprzedniego pisma — czy depesza została wysłana. Departament policji odpowiedział, że owszem, została wysłana i że kosztowała 1 rb. 55 kopiejek, którą to sumę należy z wiadomego depozytu zapisać na dobro departamentu policji.

Teraz znowu departament ogólny powiadomił policję, że uczynił tak, jak mu polecono, ale pozostało jeszcze 45 kopiejek, co do których „najpokorniej prosi o powiadomienie, co należy z niemi uczynić“.

W dalszej konsekwencji policja zrobiła nową „sprawkę“ — nowe dwa arkusze pisma — poczem odpowiedziała, że sumę, pozostałą z kwoty nadesłanej przez Piłsudskiego, należy mu zwrócić. Zkolei departament ogólny powiadomił policję, że zastosował się do udzielonej mu wskazówki i 45 kopiejek odesłał do gubernatora irkuckiego celem przekazania tej kwoty do Kireńska.

Ale teraz odezwał się jeszcze gubernator irkucki, powiadamiając o przesłaniu pieniędzy nad Lenę departament ogólny, a ten znowu podał o tem wiadomość departamenowi policji.

Ko wie, czy departament policji nie napisał jeszcze do Irkucka, że już wie o załatwieniu sprawy, Irkuck do departamentu ogólnego, że policja została powiadomiona, a policja znów do Irkucka, że i t. d., i t. d.

Kto wie, czy sprawa d w ó c h rubli Józefa Piłsudskiego wogóle byłaby się skończyła, gdyby nie d w i e wojny i d w i e rewolucje, które później na Rosję spadły.

Najciekawsze w tej sprawie, że Józef Piłsudski wcale należnych mu 45 kopiejek spowrotem nie otrzymał.

JAK SIĘ ROBI NOC?

Marszałek Piłsudski posiadał w dzieciństwie bardzo bujną fantazję. Miał jednak to do siebie, że marzenia przyoblekał zawsze w rzeczywistość realną. I tak, jak młodzieńcze myśli o wyswobodzeniu ojczyzny połączył z realnym zupełnie planem „wyrzucenia Moskali z Podbrzezia“, o czem niejednokrotnie wspominał, tak znowu w dziedzinie zjawisk, których jeszcze pojąć nie potrafił, przywoływał na pomoc osobowość Pana Boga,

przyobleczoną w naiwną formę siwobrodego starca. Ten ciekawy chłopiec starał się wszystko zrozumieć i przetłumaczyć na język zrozumiały. Gdy w swoich dociekaniach natknął się na takie trudne dlań sprawy, jak np. zapadanie nocy, deszcz, zmienne pogody etc., wytłumaczył je sobie po swojemu, realistycznie.

Tak o tem pewnego razu mówił:

— Będąc dzieckiem, zastanawiałem się nad tem, dlaczego jednego dnia pada deszcz, innego świeci słońce, to znowu jest zimno, lub gorąco. Starałem się też dociec, skąd bierze się noc i dlaczego jest widno. Po długich kombinacjach doszedłem do przekonania, że sprawami temi rządzi Pan Bóg w ten sposób, że ma przed sobą stół z różnemi rowkami i otworami, a na nich kupkę okrągłych kulek. Każda kulka i każdy otwór znaczy co innego. Pan Bóg rzucał odpowiednią kulkę w odpowiedni rowek, a umieszczone pod stołem maszyny zmieniały ją w deszcz, burzę, noc, dzień, lato, zimę i t. d. Gdy jednak pewnego razu spadł śnieg podczas wiosny, zaawansowanej dość daleko ku latu, to znowu, gdy byłem świadkiem niezwykle ciepłego dnia podczas pełnej zimy, dorobiłem do swego imaginacyjnego obrazu porządku w naturze następującą teorję: przy Panu Bogu siedzi zwykle mały chłopczyk-psotnik, który, ilekroć Pan Bóg odejdzie od swego stołu pracy, choć na chwilę, chwyta jedną z kulek i rzuca ją w byle jaki otwór. Ponieważ maszyny pracują zawsze jednakowo, więc też kulka, chociaż umieszczona niewłaściwie, spełnia swoją rolę. I w ten sposób wynikały, według mego ówczesnego mniemania, wszelkie figle natury. Ponadto, moja fantazja przedstawiała mi nawet dalszy ciąg psot chłopczyka, które kończyły się nieodmiennie tem, że dostawał od Pana Boga w skórę.

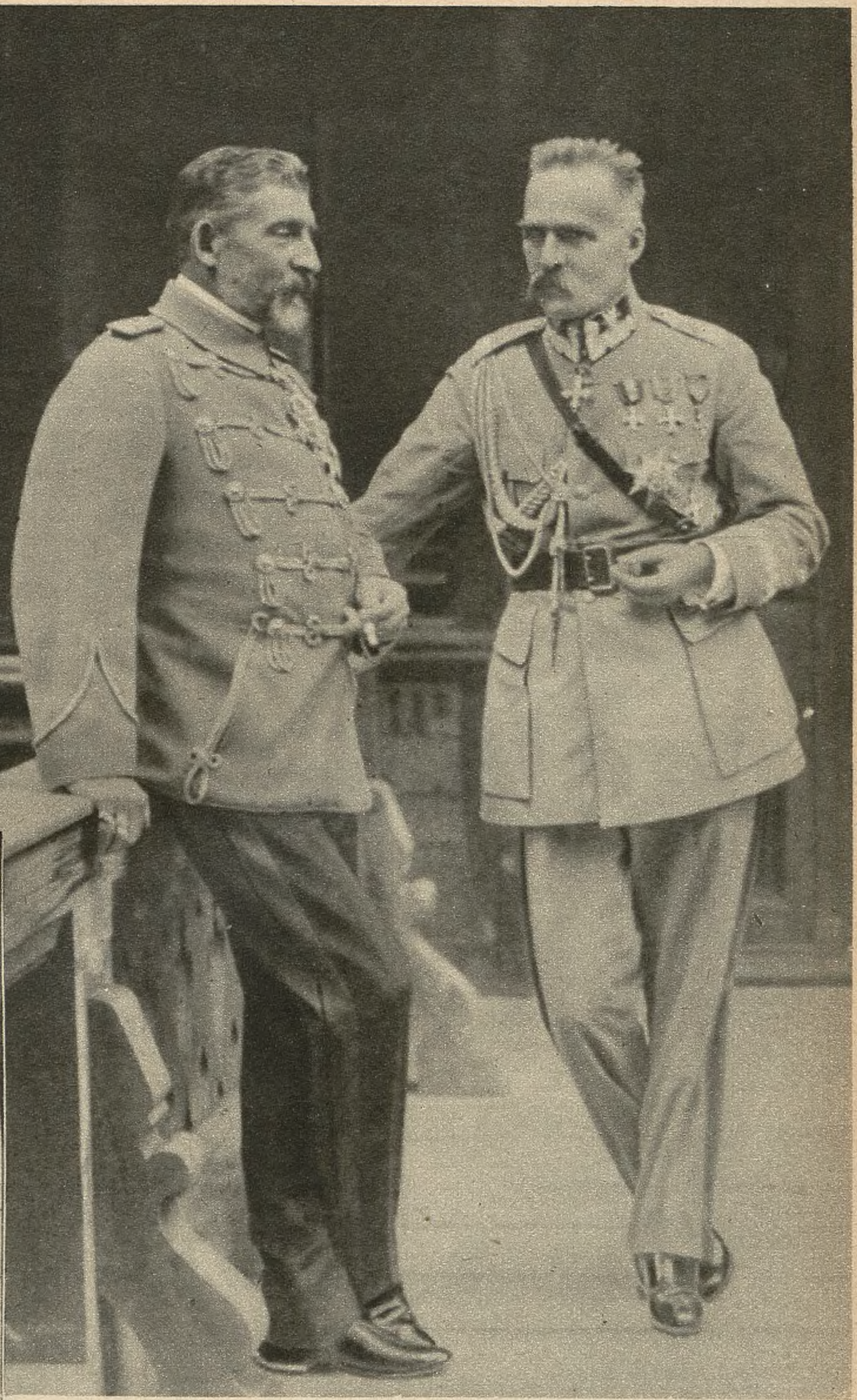
U WRÓŻKI.

Pewnego razu, późnym wieczorem, trzasnęła głośno szafa w gabinecie Marszałka Piłsudskiego. Dźwięk był tak donośny, że podszedłem do tego sprzętu, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie pękł. Szafa jednak nie posiadała żadnej rysy.

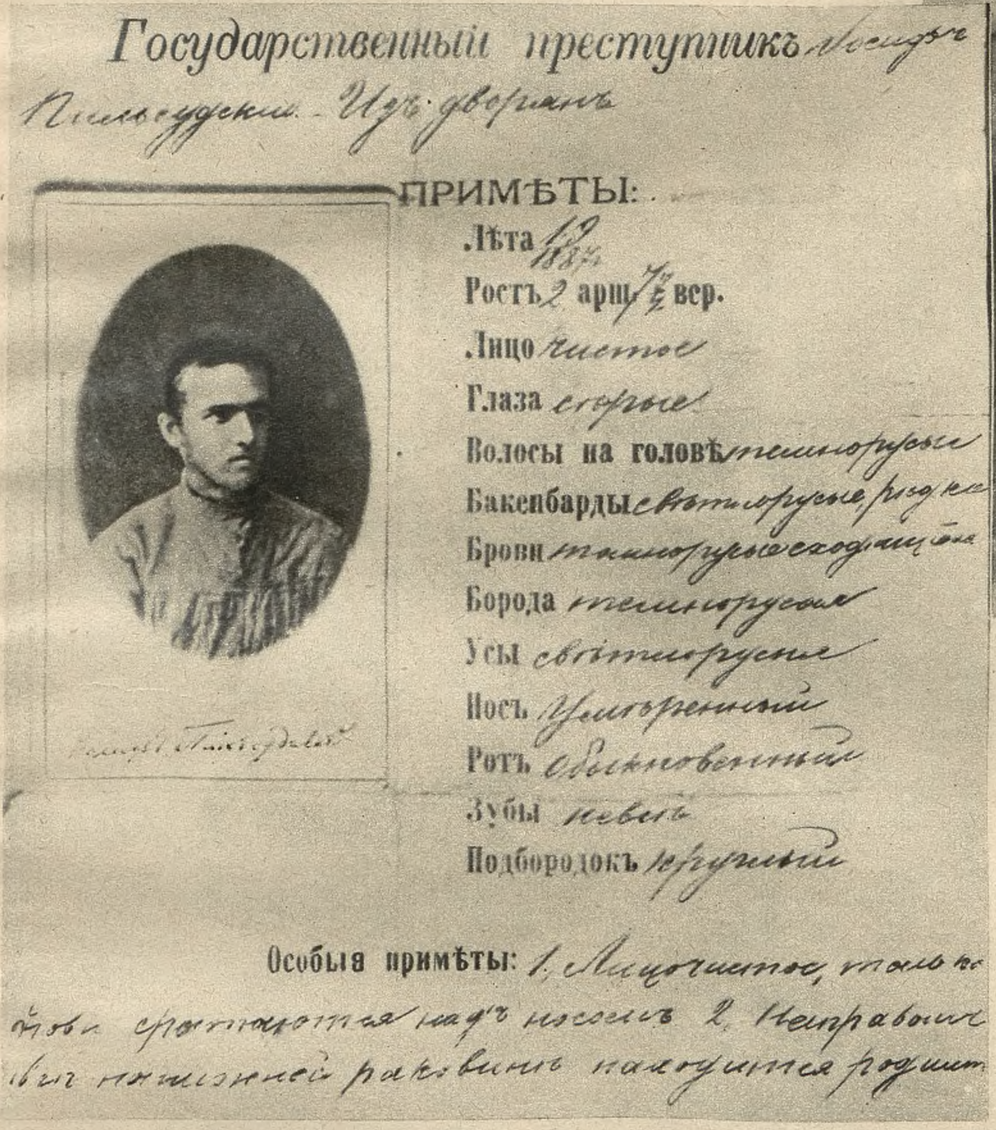
— Pewno się rozsycha — odezwałem się.

Marszałek Piłsudski popatrzył na mnie z pod brwi.

— Stara szafa się rozsycha... — rzekł.



Marszałek Piłsudski, jako Naczelnik Państwa w czasie wizyty u Ferdynanda I, króla rumuńskiego w 1922 r.


Государственный преступникъ

ПРИМѢТЫ:
Лѣта
Ростъ
Лицо
Глаза
Волосы на головѣ
Бакенбарды
Брови
Борода
Усы
Носъ
Ротъ
Зубы
Подбородокъ

Особыя примѣты:

List gończy za Józefem Piłsudskim, wydany przez carskie władze w 1887 r.

Rzeczywiście, pomyślałem, skąd u licha, może rozsychać się stara, jak świat, szafa.

Zrobiło mi się „nijako". Spojrzałem po olbrzymim pokoju, tonącym w półmroku, zasłuchałem się w głęboką ciszę i regularny „tik" zegara. Poczułem się niewyraźnie. Żeby choćiaż jakiś głos, jakiś ruch...

Tymczasem Marszałek Piłsudski zapalił powoli papierosa i otoczywszy się kłębem dymu, rzekł, patrząc przed siebie:

— Opowiem wam, co przytrafiło mi się prawie przed pół wiekiem na Sybirze.

Trzeba słyszeć opowiadania Marszałka, aby je ocenić. Dalekо mojemu pióru do odtworzenia ich dokładnie. Trzeba by na to wielkiego artysty, aby potrafił odmalować tę żywość, obrazowość i ekspresję, z jaką przedstawia on zdarzenia i fakty ze swego życia.

Teraz pod wrażeniem półmroku w wielkim pokoju, trzasku w szafie i może jakichś dziwnych myśli, przypomniał sobie zdarzenie z odległych lat, dla którego wytłumaczenie znaleźć byłoby bardzo trudno, a może wogóle niemożliwe.

Ucieszyłem się bardzo w zapowiedzi opowieści i cały zamieniłem się w słuch.

— Mieszkałem wówczas w Tunce — zaczął Marszałek Piłsudski — byłem na zesłaniu. Poszedłem pewnego razu do nędznej jurty, w której żyła Cyganka, trudniąca się wróżbiarstwem, zamawianiem i leczeniem. Zachciało mi się popatrzeć w przyszłość. „Powróż, babo" — rzekłem. Cyganka nie dała się prosić. Coś tam mruczała, skrzeczała i wreszcie ujęła mnie za rękę. Gdy jednak spojrzała na dłoń, twarz się jej wykrzywiła strachem, czy też zdziwieniem. Krzyknęła tylko: „Cariom budziesz" („Carem będziesz") i uciekła.

KOMENDANT.



Malował Jan Gumowski.

Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

Liczne portrety Marszałka Piłsudskiego są nierozerwalnie związane z dziejami bojów o Niepodległość. Znaczą one etapy wszystkich walk i triumfów, zacząwszy od szarego munduru brygadjera Piłsudskiego, aż do marszałkowskiej buławy wodza duchowego narodu. Patrząc na portrety Marszałka, odczytujemy z nich karty tej wspaniałej epopei, która rozegrała się w ostatnich dziesiątkach lat, której wszyscy byliśmy świadkami.

Jednym z najświetniejszych, jakie kiedykolwiek namalowano, jest portret komendanta Piłsudskiego z okresu walk Legjonów, pendzla Jana Gumowskiego. Akwarela ta, malowana szerokim rozmachem, daje nam doskonałą charakterystykę bohaterskiej twarzy Marszałka. Oczy Marszałka patrzą przed siebie w przyszłość pewnie i zwycięsko. Ręka wspiera się silnie w charakterystycznym ruchu na rękojeści szabli, symbolicznego oręża, który przepędził wrogów z polskiej ziemi i nowe prawa naszej wolności ugruntował. Portret J. Gumowskiego należy do nielicznych, do których Marszałek Piłsudski osobiście pozował. Tem piękniejszym jest on więc dla nas dokumentem, tem żywszym obrazem bohaterskiej epoki Wodza Legjonów.

WILEŃSZCZYZNA, JEGO ZIEMIA.



Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Wileńszczyzna — ziemia ubogich piasków, szmaragdowych jezior, lesistych pagórków, białych dworków i łanów, wyzłacanych złotem.

Wileńszczyzna — ojczyzna Mickiewicza...

Ku tej ziemi biegną myśli Marszałka.

Naprzód zjawia mu się przed oczyma rodzinny majątek Zułów, w powiecie święciańskim, gdzie w towarzystwie licznego rodzeństwa przebywał do 14-go roku życia i bawił się nad jeziorem Piorun z braćmi i siostrami.

Ochrzczony został w małym kościółku w Powiewiórce przez ks. Tomasza Wolańskiego, który wybrał mu imię Józef.

Z dworu nie pozostało już ani śladu. Spalił się w czasie wojny, za okupacji niemieckiej.



Ogólny widok Wilna z góry Zamkowej.



W lecie często zagląda Marszałek Piłsudski do Pikiliszek na Wileńszczyźnie, gdzie posiada dworek. Na zdjęciu ulubiona ławka Marszałka nad jeziorem w Pikiliszkach



Majątek Zułów, w powiecie święciańskim na Wileńszczyźnie, gdzie urodził się Józef Piłsudski. Dom widoczny na fotografji spalił się w czasie wojny.

Niedaleko z Zułowa do Wilna, wszystkiego 60 km. Wilno, to najmilsze Marszałka miasto. Mało powiedzieć miłe, najukochańsze.

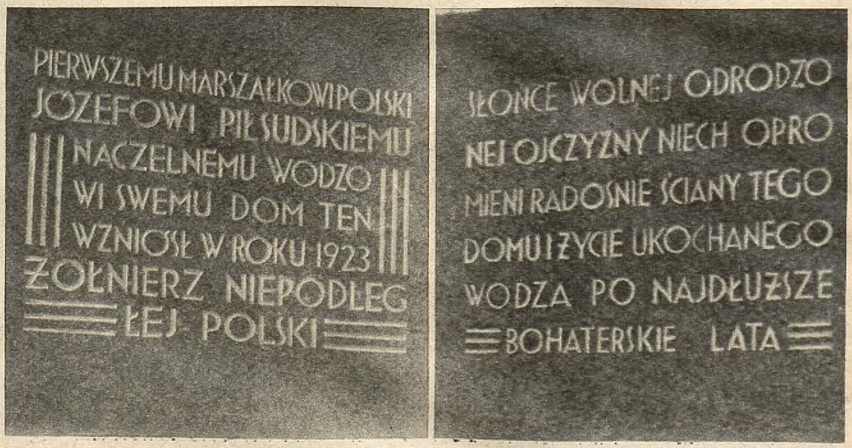
Nad Wilnem królnje Matka Ostrobramska. Przed Jej świętym wizerunkiem nieraz pochylał głowę Pierwszy Marszałek Polski i składał Jej podziękowania za łaski.

W lecie jest Marszałek Piłsudski częstym gościem w Pikiliszkach. Maleńka to resztówka, położona w prześlicznej okolicy, nad rozległem jeziorem. Nad tą wielką i czystą wodą siada Józef Piłsudski, pogrąża się w zadumie i chłonie w siebie te siły, które mu daje Anteuszowe dotknięcie ziemi rodzinnej, umiłowanej Wileńszczyzny...

Wiatr od Sulejówka.



Willa Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku pod Warszawą.



Tablice pamiątkowe na willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku.



Przedstawiciele armji polskiej składający hołd Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu jego imienin w 1925 roku w Sulejówku.

W odległości około 30 km. od Warszawy, niedaleko od Rembertowa, w lesistej okolicy znajduje się miejscowość letniskowa Sulejówek, dość rzadko zabudowana.

W miejscowości tej Wojsko Polskie na paromorgowym terenie, należącym do Pani Marszałkowej, zbudowało willę i złożyło ją w darze Pierwszemu Marszałkowi Polski. Historja tego daru przedstawia się jak następuje. Z pieniędzy, zebranych przez wojsko na buławę dla Marszałka Piłsudskiego, pozostała pewna suma, którą komitet postanowił przeznaczyć na budowę domu dla Marszałka. Zawiązał się specjalny komitet budowy, popłynęły dalsze, specjalnie na ten cel składki, i w czerwcu 1923 r. odbyło się uroczyste przekazanie wzniesionej willi Panu Marszałkowi.

Willa w Sulejówku stała się ulubionem miejscem pobytu Pana Marszałka. Zamieszkał tam na stałe po odsunięciu się od rządów, tam opracował dzieło swe „Rok 1920", a po powrocie do władzy często spędza w Sulejówku po parę dni, lub chociaż parę godzin.

Charakterystyczną cechą tego małego osiedla są ule, koło których Pan Marszałek zatrzymuje się zwykle podczas swych przechadzek po ogrodzie.

— „Mądre muchy" — mówi o pszczołach, podziwiając ich inteligencję.

Sulejówek w historji odrodzonej Polski odegrał rolę wybitną i do czasu przeniesienia się Marszałka Piłsudskiego do Belwederu po powrocie do rządów cała



Gabinet Marszałka w Sulejówku.



Pasieka w ogrodzie w Sulejówku.

Polska wsłuchiwała się w odgłosy, płynące z tego małego osiedla.

Szczególnie rojno i gwarno było zawsze w Sulejówku w dniu Imienin Marszałka.

Spieszyli wtedy do tego podmiejskiego dworku zwolennicy Marszałka i ślubowali Mu wierność...

A wielki samotnik z Sulejówka witał ich wzruszony i cieszył się ich synowskiem przywiązaniem.

Te imieninowe odwiedziny miały swoją wymowę, były bowiem aktem przywiązania do wodza i hołdem wdzięczności dla człowieka, który całe życie poświęcił Polsce i był jej pierwszym Naczelnikiem.

Z Sulejówka też wyszedł Marszałek Piłsudski w maju 1926 roku



Wódz.



Marszałek Piłsudski w towarzystwie płk. Warty przed historyczną rewją na Błoniach Krakowskich w ubiegłym roku.

MOJA PIERWSZA DEFILADA PRZED WODZEM.

Szli w jakiś ponury ranek kilku czwórkami w górę ulicą Kopernika. Rozdeptywali miarowym krokiem lepkie, czarne błoto, zalegające jezdnię u podnóża Wronowskiej góry. Kilka czwórek. Cywilne, sportowe ubrania, granatowe maciejówki na głowach i na ramieniu karabiny. Stawali na chodniku ludzie i oglądali się za tą niezwykłą grupką, prowadzoną przez Julka Zulauffa, który kroczył na czele pochodu z podniesioną do góry głową.

Dziwne wojsko. — Rekruty — odezwał się ktoś z boku. — Idą „fasować" mundury na cytadelę.

— Jakie tam rekruty — odezwał się inny, widać świadomy żołnierki — żołnierzom, którzy jeszcze nie mają munduru, nie wolno nosić „gwera". A gdyby nawet i tak było, to „siarża" musiałaby być w mundurze, a nie chodzić „po cywilnemu".

— To polskie wojsko — odezwała się jakaś mieszczka — to nasi, mają orzełki na czapkach.

Ktoś się śmiał z tego, ktoś powiedział: „warjaty" i wzruszył z politowaniem ramionami, ktoś patrzył długo za maszerującą grupką i łzę otarł z oka.

Tak się to właściwie zaczęło. Mówiono o wojsku polskiem coraz to więcej, coraz to serdeczniej, coraz to cieplej. Były Związki Strzeleckie były i Drużyny Strzeleckie. Pierwsze miały komendę przy ulicy Kadeckiej, drugie w tym czasie gnieździły się przy ul. Kopernika u zbiegu Pełczyńskiej, Lenartowicza. Potem „Drużyny" przeniosły się także na Kadecką, zajmując willę „Morskie Oko" poza elektrownią, skąd w roku 1914 przeniosły się na ulicę Krasickich. — Kompanja robotnicza miała siedzibę na Kleparowie. Ubrałem się w mundur. Pierwszy ze studentów U. J. K. chodziłem stale w mundurze wszędzie. Nawet ku zgorszeniu niektórych, wybrałem się w mundurze na „Bal Medyków". Potem było nas więcej takich. Ćwiczyliśmy pilnie. Wstawało się o czwartej rano niemal codziennie, ażeby jeszcze przed zwykłemi zajęciami przybyć do lokalu na wykłady terenoznawstwa, nauki o broni, taktyki, strategji, umocnień polowych i t. d., czy też ażeby odbyć mustrę na dziedzińcu. — W każdą sobotę na noc maszerowaliśmy w pełnym rynsztuku na ćwiczenia polowe i wracaliśmy do miasta dopiero w niedzielę w nocy. Robota szła. Coraz nas więcej było. Rocznice narodowe święciliśmy polowemi, nocnemi ćwiczeniami. Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Święta to były dnie naszych większych manewrów. Ostatnie manewry przypadły na Zielone Święta pamiętnego roku 1914. Już nas wtedy było bardzo dużo.

O wodzu, o komendancie tego naszego wojska wiedziano mało nie tylko w mieście, ale i w samem naszem wojsku. Mówiono, że jest nim obywatel Mieczysław. Ktoś, kto uwierzył, że tylko orężnym czynem wywalczymy niepodległość.

Nie widziałem obywatela Mieczysława i nie wiedziałem jak wygląda. Nie dopytywałem się nawet o niego. Wolałem go sobie wyobrażać. Stawał w tych moich wyobrażeniach człowiek z typu tych, co to w 63-cim szli po desperacku. — Była to postać utkana z romantycznych naszych snów, jakie nam wonczas rozpalały dusze.

Aż przyszły kiedyś ćwiczenia dwudniowe w okolicy Basiówki. Dowodzący bataljonem kol Kreuter, posłał mnie, śp. Jeziorańskiego, Modelskiego, Smorawińskiego pod komendą kol. Szydłowskiego w stronę lasu na patrol. Szło jeszcze dwóch czy trzech, których nazwisk nie pomnę już dzisiaj. Zdaje się, że był wśród nich i kol. Kozłowski. Szydłowski był — jak to mówiono — pies. Trzymał brać akademicką w garści, jak napoleoński wachmistrz. Szliśmy szerokiem polem, tyraljerą: Ćwiczenia odbywaliśmy wspólnie z „obywatelami" (tak nazywaliśmy Zw. Strzel. w odróżnieniu od nas „Drużyniaków").

Dostałem rozkaz posuwania się skrajem lasu wzdłuż drogi. Oczy i uszy otwarte — rzucił mi na odchodnem Szydłowski.

Otwierałem też, zwłaszcza oczy, z wysiłkiem. Noc spędziliśmy w jakiejś szopie na polu i nikt z nas oka nie zmrużył. Marsz był forsowny i daleki.

Szedłem wolno, przedzierając się ostrożnie przez gąszcz podszycia.

Słońce przedzierało się poprzez gałęzie bezlistnych jeszcze drzew. Gdzieniegdzie na brzegu lasu zieleniła się skąpa trawa. Łachy śnieżne leżały jeszcze na polach. Nagle z poza zakrętu wyłoniło się dwóch jeźdźców. Jechali kłusem drogą w moją stronę. Nie zwracałem mimo ostrego nakazu Szydłowskiego na nich zbytniej uwagi. Kawalerji nie mieliśmy jeszcze wtedy. Potem dopiero na Żółkiewskiem formował ją Rylski, ale to było o wiele później. Przystanąłem na brzegu lasu i zapaliłem papierosa wbrew ostremu zakazowi. — „W waści to ciągle drzemie stary wolontarjusz" — przemknęły mi przez głowę słowa Wołodyjowskiego, powiedziane do Zagłoby. Ale rozgrzeszyłem się z przestępstwa. Skryłem papierosa w garści, jak kiedyś za czasów gimnazjalnych i rozglądałem się niespokojnie dokoła, wypatrując nie tyle nieprzyjaciela, ile raczej przyjaciela, któryby mnie skłął za uchybienie dyscyplinie. Było przedwiośnie i byłem bardzo młody i myślałem o niej, która pójdzie do Parku Kilińskiego z innym w pogodną niedzielę, gdy ja tu...

Jeźdzcy zbliżyli się na „strzelanie z łuku". Wyszedłem na drogę. Jakiś pan o ciemnej ostro ściętej brodzie, o głęboko pod krzaczastemi brwiami osadzonych oczach i zawiesistym ciemnym wąsem jechał przodem, a za nim jechał drugi o twarzy pełnej, młodej, przystojnej. Pamiętam miał cwikier na oczach. Na mój widok wstrzymali konie. Mieli na głowie maciejówki.

Chyba nasz sztab — pomyślałem. Maciejówki — to polskie wojsko. Ale kto? Żegotę znałem, Burzyńskiego też. Kreuter, Skalicz (Burhardt-Bukacki), Kączkowski maszerowali piechotą.

Podjechali bliżej. Czerwone sznurki. Więc oficerowie. Co robić? Szydłowski nic o takiej sytuacji nie mówił. Pierwszy wstrzymał konia pan z brodą. Popatrzył na mnie i zapytał:

— Obywatel z „Drużyn"?

— Tak jest.

— Z której strony spodziewany nieprzyjaciel?

— Na linji Stawczany-Gródek, wyrecytowałem jednym tchem, nie wiem dlaczego, bo przecież Szydłowski zakazał cokolwiek i komukolwiek mówić. A ci...? Ale ten pan tak patrzył na mnie, tak głęboko, że czułem, iż gdybym nawet nie powiedział, to i tak wyczytałby myśli z moich oczu.

— Patrol? — zapytał jeszcze.

— Tak jest. — Stałem na baczność, także nie wiem czemu. W pewnym momencie papieros chowany skrzętnie i po mistrzowsku w garści dopalił się i ogień spiekł mi palce. Puściłem z rąk niedopałek i krew mi uderzyła do twarzy. Poczerwieniałem jak burak. Sam nie wiem czemu. Jeźdzcy odjechali w dalszą drogę.

Potem, po odtrąbieniu ćwiczeń widziałem owego pana z ostro ściętą brodą. Siedział na gniadym koniu otoczony sztabem „Drużyn" i Związków Strzeleckich. Defilowaliśmy przed nim. Kączkowski wiódł naszą kompanję. Kompanja... baczność! Na prawo patrz! Brodziliśmy w błocie, z trudem trzymając krok. Patrzyliśmy mijając sztab w twarz człowieka, który był symbolem Polski idącej. Krzyżowaliśmy skry młodzieńczych spojrzeń z zadumą oczu komendanta. Maszerowaliśmy rozgniatając stopami błoto. Ile tego błota rozgnieść jeszcze trzeba było na naszej drodze do Polski.

Odtrąbiono — zawołał „Koń". — tak nazywaliśmy komendanta kompanji. Trąciłem w bok Smorawińskiego. Kto to był? — Kto? — No, ten pan z brodą? — Obywatel Mieczysław. Mieczysław — powtórzyłem i począłem z innymi śpiewać żołnierską pieśń.

To była moja pierwsza przed komendantem defilada.

Zboisław Przemko.

CELA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

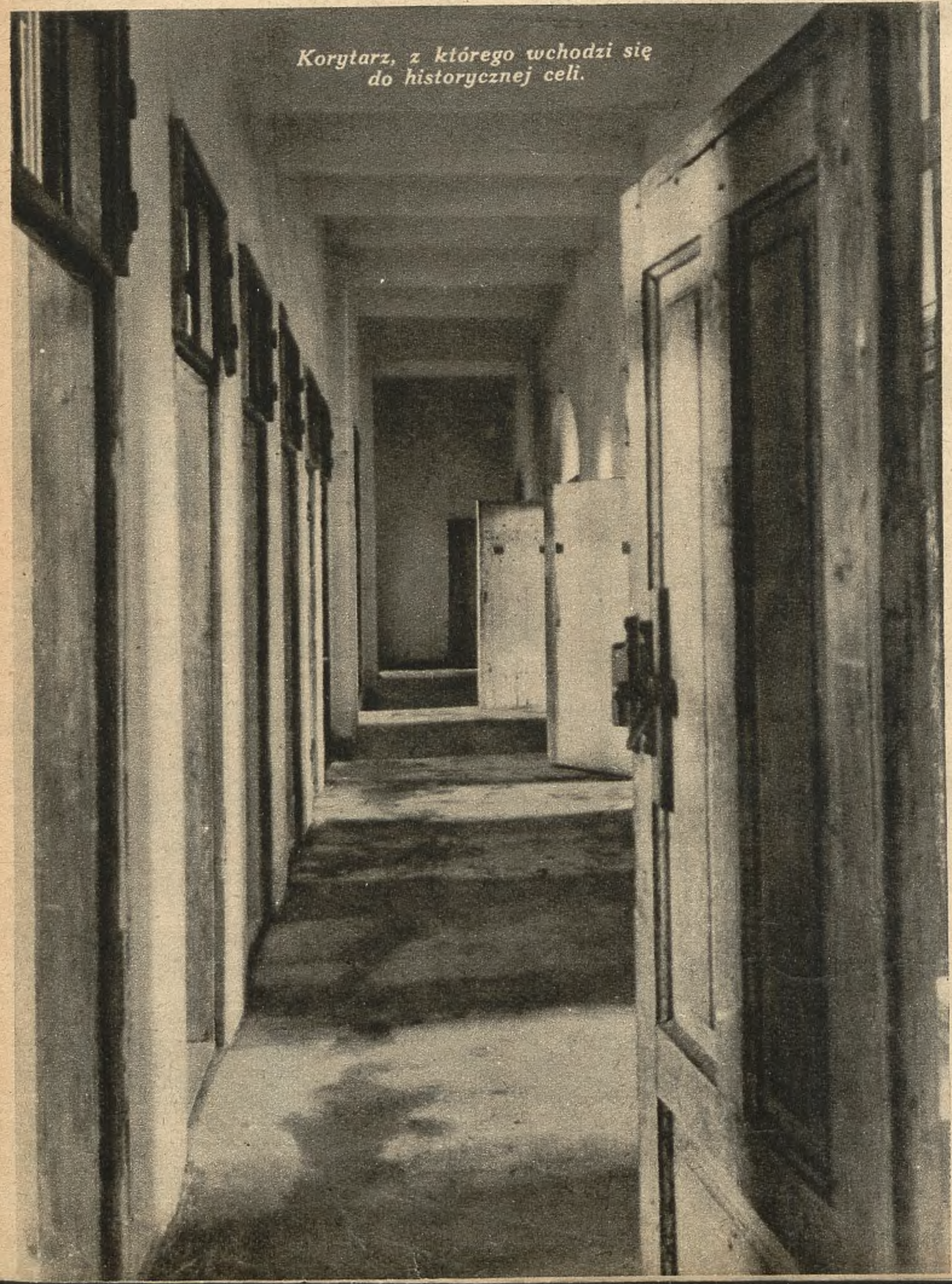


Dziesiąty pawilon Cytadeli warszawskiej, gdzie więziony był Marszałek Piłsudski w 1900 roku.

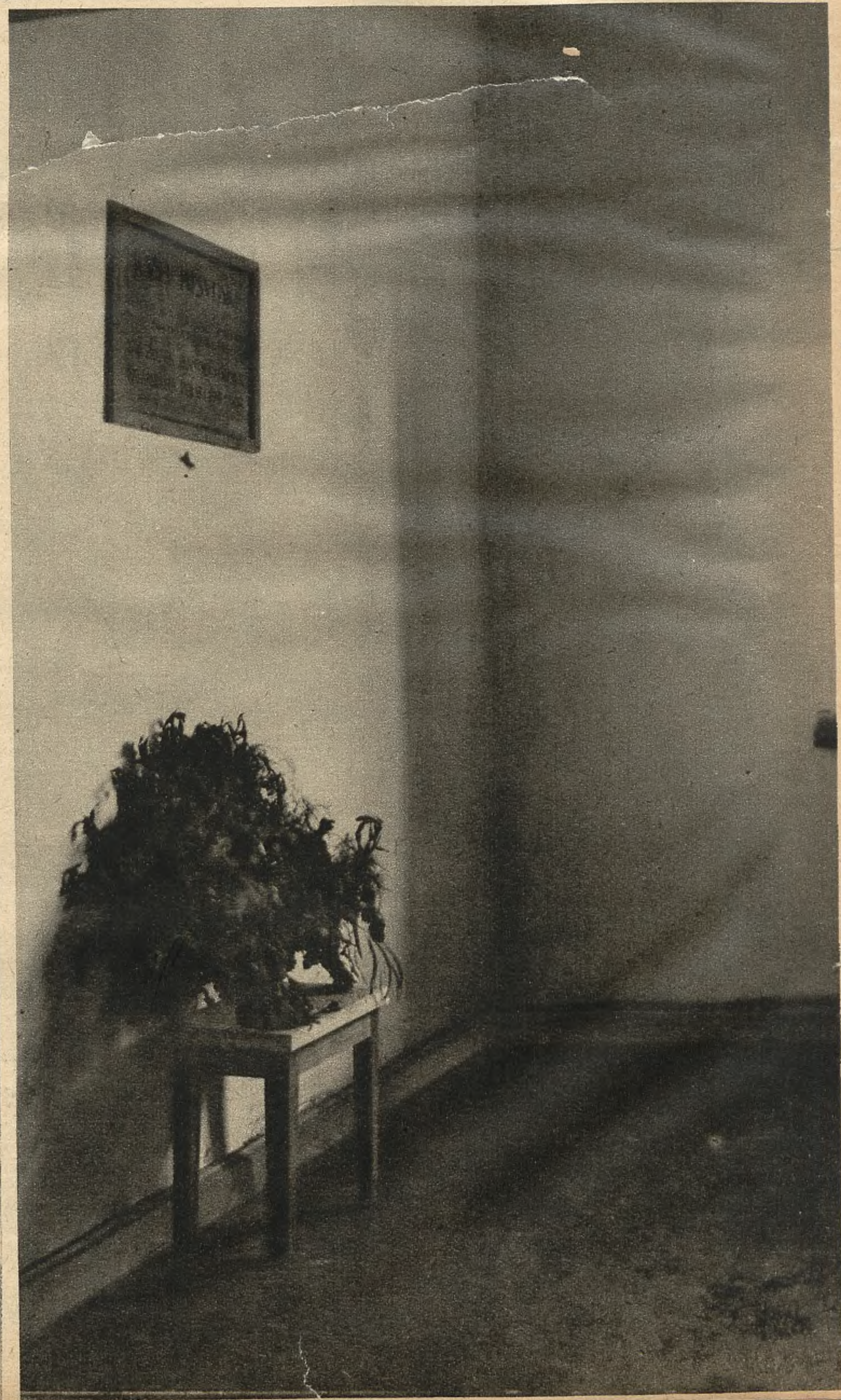
Car Mikołaj I-szy, w celu trzymania w szachu stolicy Polski, kazał wybudować na północnym skraju miasta warownię, która miała być wieczną groźbą dla „niepewnej" ludności Warszawy. W warowni tej, cytadeli, zbudowane zostało więzienie dla przestępców politycznych, specjalnie niebezpiecznych. Więźniowie mniej ważni umieszczani byli na Pawiaku i w innych więzieniach. Najważniejszym był w cytadeli X-ty pawilon, gdzie trzymano przeważnie więźniów politycznych, którym groziła kara śmierci.

W kwietniu 1900 r. jedną z cel w X-tym pawilonie zajął przestępca polityczny, Józef Piłsudski, przewieziony z Łodzi, gdzie został aresztowany dnia 22 lutego 1900 r. Intendentem cytadeli i bibljotekarzem był w owym czasie niejaki Siedielnikow, żonaty z Polką, który, zaagitowany jeszcze w 1895 r. przez uwięzionego w cytadeli członka PPS, Jana Stożaka, ułatwiał więźniom porozumienie się ze światem. Za jego pośrednictwem Marja Paszkowska przesłała Józefowi Piłsudskiemu plan symulacji choroby umysłowej, zaproponowany przez dr. Radziwiłłowicza (szwagier Stefana Żeromskiego). Józef Piłsudski w marcu 1900 r. rozpoczął symulację choroby umysłowej i robił to tak udatnie, iż dnia 10 marca 1901 r. został przewieziony do szpitala dla umysłowo chorych do Petersburga, skąd następnie udało mu się umknąć.

Cela, gdzie przebywał obecny Pierwszy Marszałek Polski, została utrzymana w stanie z r. 1900 i jest dostępna do zwiedzania.



Korytarz, z którego wchodzi się do historycznej celi.





Cela, w której siedział Marszałek Piłsudski.



Wejście główne ze schodami na piętro, gdzie znajduje się cela Marszałka.

BELWEDER

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE SPECJALNIE DLA „ŚWIATOWIDA" PRZEZ A G. FOT „ŚWIATOWID".



Fragment wnętrza Belwederu.



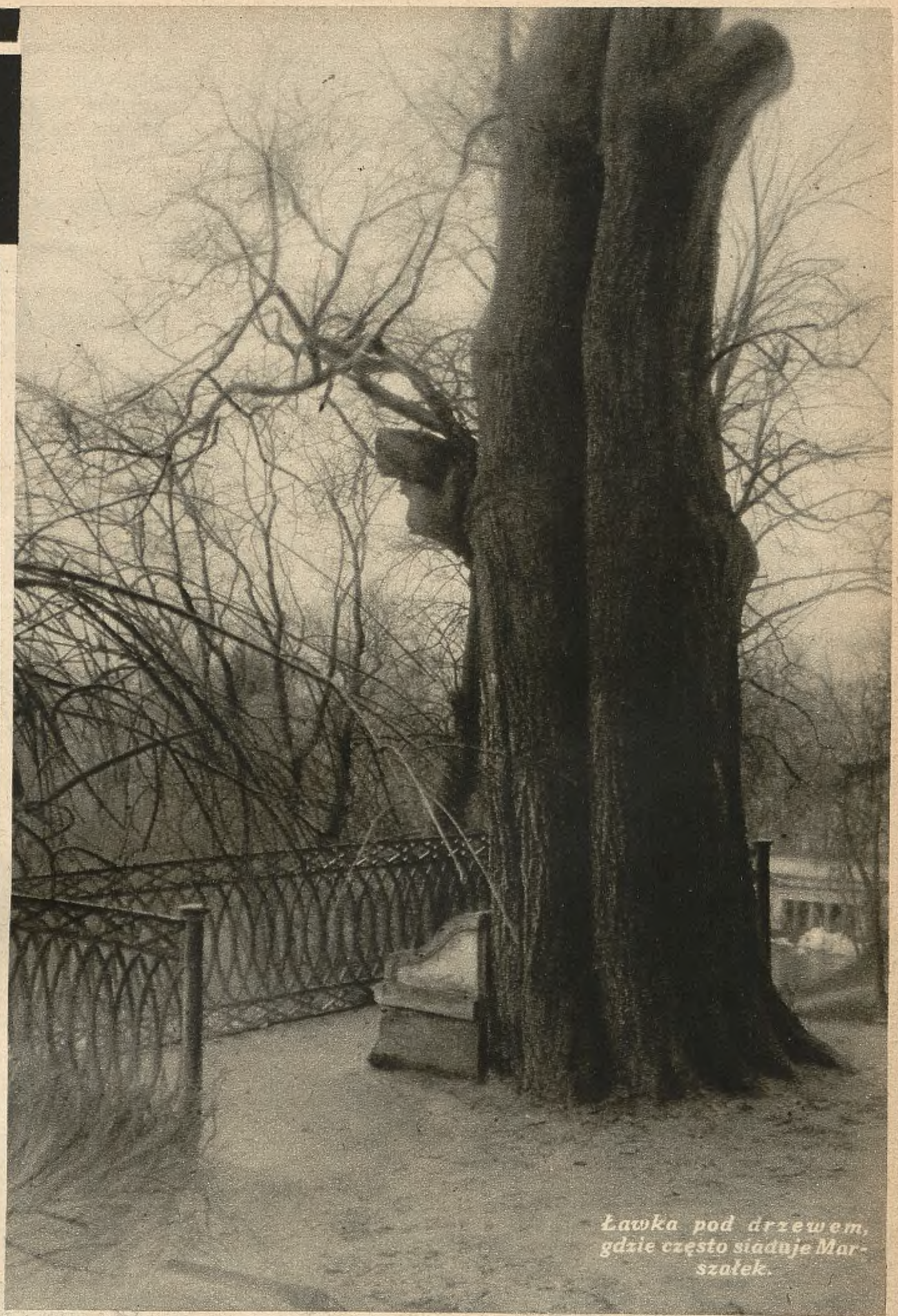
Belweder od strony ogrodu.



Marszałek Piłsudski opuszcza Belweder w towarzystwie swego adjutanta kpt. M. Lepeckiego, udając się na Zamek.



„Most Egipski" w parku Belwederskim.



Ławka pod drzewem, gdzie często siaduje Marszałek.



Muzeum Belwederskie, zawierające dokumenty, ordery, pamiątki oraz dary, ofiarowane Marszałkowi Piłsudskiemu.

Na krańcu Warszawy, u wylotu Al. Ujazdowskich stoi Belweder, gdzie od czasu przewrotu majowego mieszka Marszałek Piłsudski. Dawniej była to siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej.

W czasach niewoli rezydowali tu przedstawiciele przemocy i okupacji. Ostatni z nich gen. Beseler, pokryjomu uciekał z Warszawy, prawie w przeddzień zjawienia się w stolicy Józefa Piłsudskiego, który jak triumfator wracał z niewoli niemieckiej i wprowadził się do Belwederu.

Daleko od Belwederu leży Cytadela, daleką też była droga, którą pierwszy naczelnik państwa odbył z 10 Pawilonu, w ciągu długich lat niebezpiecznej konspiracyjnej roboty, z celi więziennej i Sybiru na stolec szefa państwa, tak, jak mu to wywróżyła stara cyganka na zesłaniu w Tunce.

Dziś Belweder stał się symbolem, tak, jak ongiś, w 1830 r., gdy pod jego murami rozpaliła się żagiew buntu i wielkiej miłości ojczyzny, wyrażonej w czynie zbrojnym i ofiarnej służbie dla ojczyzny.

Z Belwederu bowiem idzie na Polskę wielki, ożywczy powiew, padający jak wiosna na cały naród, podnoszący go od trosk codziennych ku wyżynom honoru...

Pod białemi kolumnami dworu belwederskiego gromadziło się nieraz wojsko, delegacje, młodzież i lud, aby wynieść stąd pokrzepienie i spojrzeć w szare oczy człowieka, który skupił w sobie całą życiodajną siłę narodu, jego przeszłych i przyszłych pokoleń.

W Belwederze pachnie historją.

W Belwederze pachnie legendą.

Jakiś tajemniczy czar spowija ten skromny pałacyk, w którego oknach na prawem skrzydle świeci się czasem do białego rana i gdzie po komnatach spaceruje człowiek w siwym mundurze, rozmawiając ze swojem sumieniem w przededniu wielkich decyzyj...

Czasem ten człowiek w siwym mundurze pojawia się na ulicy, idąc o rannych godzinach do gmachu Inspektoratu Armji.

Chwyta wtedy warta za broń, a przechodnie z czcią odkrywają głowy przed Pierwszym Marszałkiem Polski, Józefem Piłsudskim.

Zasadniczym problemem wielkiego dramatu Rostworowskiego, wznowionego w ostatnich dniach na scenie teatru krakowskiego jest: wina Judasza. Judasz jest odpowiedzialny za swój czyn. Stwierdza to ponad wszelką wątpliwość autor i przeprowada konsekwentnie przez szereg obrazów, ukazując nam jego tchórzostwo, załamanie psychiczne i kłam, którym Judasz stara się usprawiedliwić przed samym sobą i przed Apostołami. Rostworowski jednak nie potępia w zupełności Judasza, nie czyni go zbrodniarzem, daje mu bowiem wszystkie rysy człowieczeństwa, cały splot małych słabości ludzkich, pozwala widzowi współczuć z tragiczną postacią zdrajcy.

Nie wierzymy w usprawiedliwienia Judasza, które zresztą on sam w ostatnim obrazie wielekroć odwołuje, ale widzimy ten szarpiący niepokój, który go męczy, przeżywamy z nim wspólnie dramat słabego człowieka, którego zawiodła do grzechu nieokiełzana niczem żądza władzy, a jednocześnie tchórzostwo przed powiedzeniem prawdy. Ten tragizm Judasza rozważa i określa doskonale prof. Stanisław Pigoń we wstępie literackim, dodanym do normalnego programu teatralnego. Sam zresztą autor mówił, że może poraz pierwszy w krytyce poruszono te najistotniejsze problemy, które chciał wyrazić w swojem dziele. Publiczność czytająca ten doskonały literacki wstęp, jest odrazu suggestywnie nastawiona na właściwe w myśl intencji autora pojmowanie dramatu. Ale musimy zrozumieć, że dramat ten pisany przed wojną i ukazany publiczności w r. 1913 zgoła inne wywierał wrażenie. Dziś wiele słów, które wypowiada Judasz, słów czyniących go w oczach ludzi przedwojennych, statecznych i nie znających nędzy, małodusznym, zyskało nagle nową prawdę życia, którą przyniosła nam nędza wielkiej wojny. Sklepik w Galilei z rybami i kołaczem, będący kiedyś raczej symbolem nędzy, czy też zakłamanej nędzy Judasza, staje się nagle ogromnie współczesny, ogromnie prawdziwy i ta dziesięcina, która go dusi za gardło, to wszystko są rzeczy, które dzisiejszy człowiek nietylko sobie wyobraża, ale dobrze zna.

Wokół dramatu Judasza zakreśla Rostworowski nowe problemy społeczne, będące zawiązkiem przyszłych dzieł „Kaliguli“ czy „Miłosierdzia“. Wszystkie te zagadnienia skupiają się w żarem wybuchających rozpacznie słowach Judasza, które na premjerze krakowskiej wypowiedział z mocą p. J. Karbowski. Karbowski poszedł po linji stworzonej przez Solskiego, starał się do niego i do jego nieśmiertelnej kreacji upodobnić. Trzeba przyznać, że jego trud nie pozostał bezowocny, dał bowiem interpretację żywą, nieskażoną fałszywym patosem aktorskim. I to jest może jeszcze jeden powód, dla którego słowa Judasza znajdowały na widowni tak żywy oddźwięk. Ta niewspółmiernie żywa, świetna rola w stosunku do dekoracyjnych, granych klasyczną manjerą, zresztą bardzo dobrych w masce Apostołów.

Drugą postacią, która obok Judasza dominuje nad całym zespołem, jest jego żona Rachel, kreowana przez p. Zofję Jaroszewską. Artystka ta predestynowana do tragicznych ról wielkiego repertuaru, stworzyła tym razem posągową postać nieszczęśliwej Racheli, jakiemś okrutnem przekleństwem losu związanej z dolą Judasza, walczącej ze złem. Rachel załamuje się i ulega rozpaczy, ale jej myśl i głęboka wiara budzą ją znowu do czynu i w wielkich słowach, wypowiedzianych przed sądem Sanehendrynu czyni wyznanie wiary. Ten właśnie moment jest zaczątkiem pierwszego męczeństwa, mającego spłynąć na wszystkich uczestników tej wielkiej tragedji, które oni przeczuwają i jak łaskę najwyższą przyjmują. Obok dwóch czołowych postaci Judasza i Racheli należy podkreślić świetną rolę faryzeusza Rabbana Ananela, graną przez p. Eugenjusza Solarskiego. Rola ta ma na scenie krakowskiej świetną tradycję, kreował ją bowiem przed laty Leonard Bończa. Solarski więc miał niezwykle trudne zadanie, stworzył jednak kreację odrębną i doskonałą w dynamice. Role kobiece obsadzone były tym razem bardzo dobrze. Marję z Magdali grała Krystyna Ankwicz-Szyjkowska, rolę Salome p. Antonina Klońska. Reszta zespołu i chóry opracowane w reżyserji p. Karbowskiego bardzo dobre. Oprawa malarska p. H. Zwolińskiego. Autor dramatu nie mógł niestety przybyć na premjerę z powodu złego stanu zdrowia. Mówił mi, że siedział samotny, gdy cała jego rodzina poszła do teatru. Nagle rozległ się dzwonek. Przez otwarte drzwi wpłynął do salonu ogromny bukiet tulipanów, związanych złoconemi szarfami. Zawiało od niego zapachem kulis, zapachem teatru... kwiaty przybyły złożyć hołd artyście do jego mieszkania. Przyszedłem do Rostworowskiego zapytać go parę słów o „Judasza“. A tak się jakoś dziwnie złożyło, że słuchałem „Pastorałek“ stropolskich, granych przez Rostworowskiego na fortepianie i słuchając tej muzyki, zrozumiałem tajemnicę, jaka się kryje w potędze dźwięku żywego słowa, które na sobotniej premjerze padało w publiczność potężnemi akordami tragedji.

Jan Szancer.



Z. Jaroszewska jako Rachela.



Scena z aktu III-go. Niewiasty: Salome (A. Klońska), Rachel (Z. Jaroszewska), Marja (K. Ankwicz).

JUDASZ Z KARIOTHU

NA SCENIE KRAKOWSKIEJ.





Scena zbiorowa z aktu I-go.



Pielgrzymi Jerozolimy.



GÓRA KWIATÓW NA SKAŁCE ŚMIERCI.

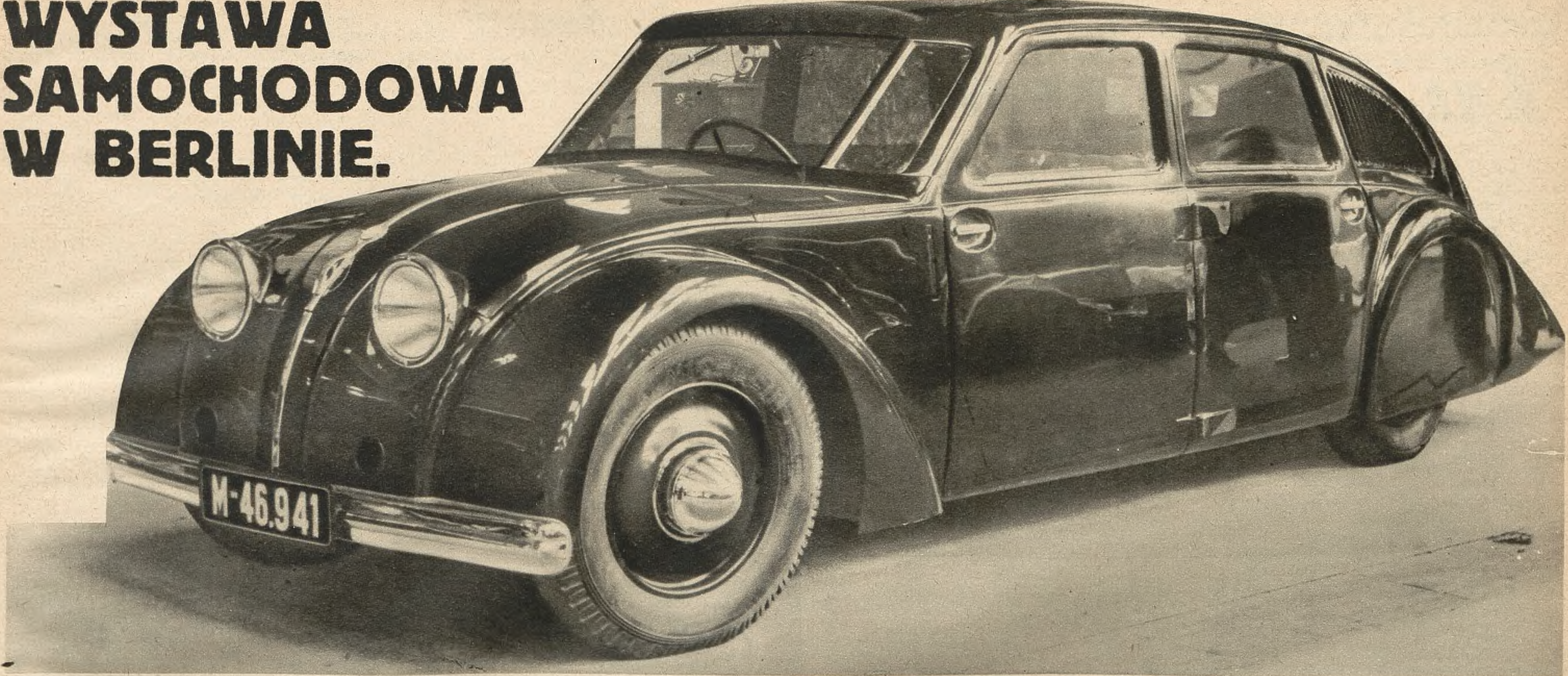
Miejsce, gdzie tragicznie zginął król belgijski Albert I, jest odwiedzane przez tłumy turystów, którzy przywożą tam kwiaty, aby w ten sposób oddać hołd pamięci bohaterskiego króla Belgów. Zczasem stanie tam kaplica. Na zdjęciu grupa kombatantów, przybyła z wieńcem do Marche les Dames.

NA DACHU OLEANDRÓW.

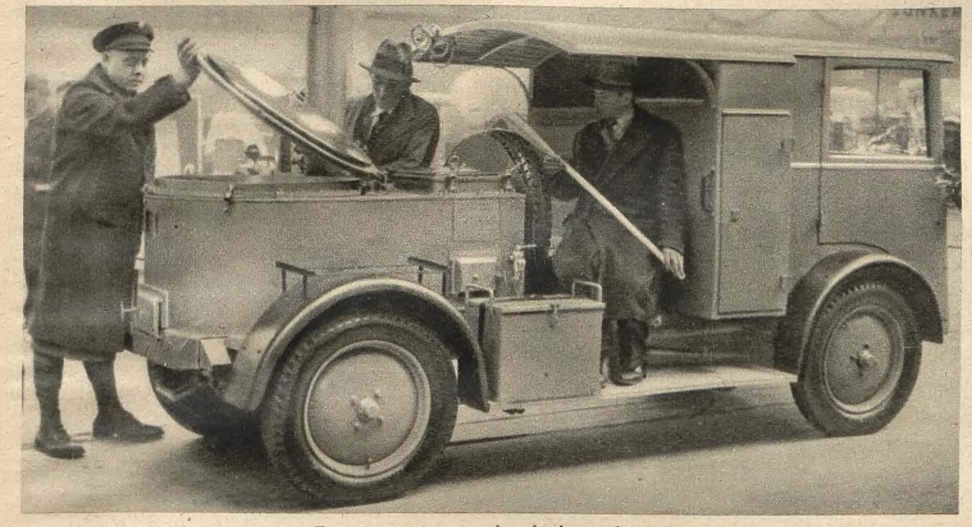


W Krakowie obradował Zarząd Główny Związku Legjonistów celem przygotowania obchodu 20-lecia wymarszu kadrówki z Krakowa. Na zdjęciu prezes Walery Sławek (pierwszy po prawej) w towarzystwie gen. Galicy i inż. Strojka na dachu gmachu, wznoszącego się na miejscu dawnych Oleandrów, gdzie formowały się Legjony.

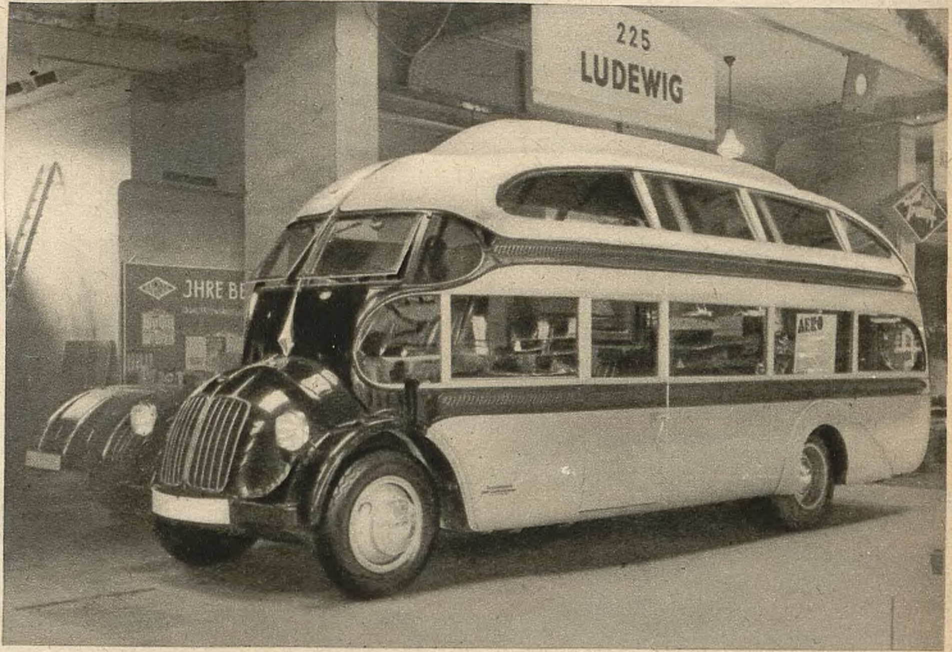
WYSTAWA SAMOCHODOWA W BERLINIE.



Typowy nowoczesny wóz o karoserji aerodynamicznej. N. Y. Times



Zmotoryzowana kuchnia polowa. Scherl.



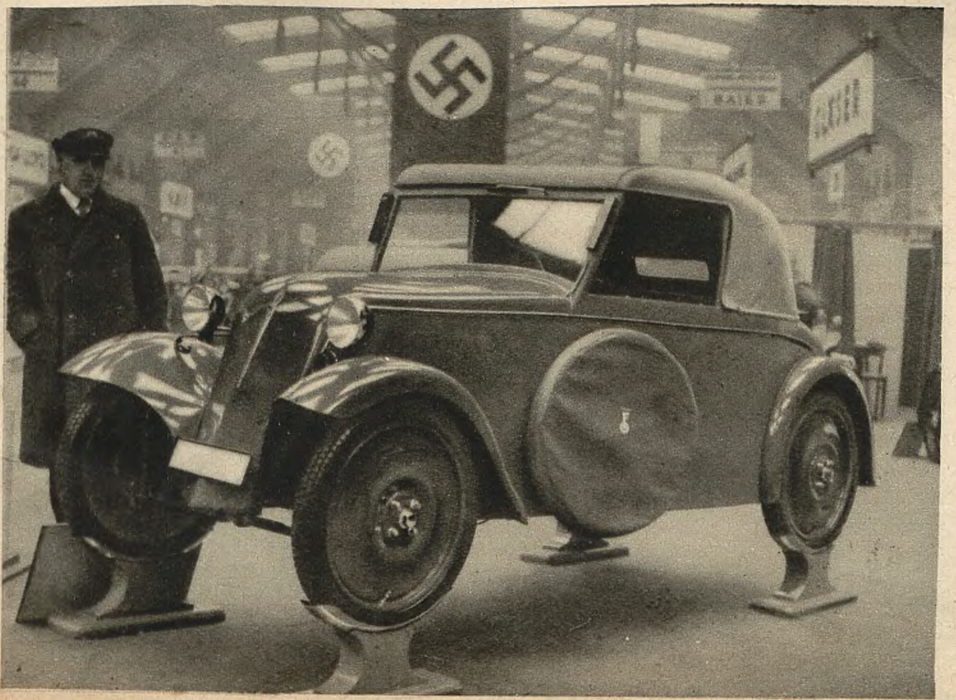
Dwupiętrowy autobus, o 45 miejscach, zwany „Zeppelinem drogowym". New York Times.

W Berlinie otwarto wystawę samochodową, w której bierze udział około 300 fabryk. Obrazuje ona dorobek przemysłu niemieckiego w dziedzinie budowy maszyn, który wypada naprawdę imponująco. Fabryki niemieckie produkują bowiem wozy od najbardziej luksusowych do najtańszych, dostępnych nawet dla urzędniczej kieszeni. Dość wspomnieć, że na wystawie są modele wozów kosztujących wszystkiego 1.225 mk., wyposażonych we wszystkie nowoczesne szykany i mogących śmiało konkurować z produkcją amerykańską i francuską.

Przeważają karoserje aerodynamiczne, jako zmniejszające opór powietrza w szybkiej jeździe. Prawdziwy szał aerodynamiczny ogarnął fabrykantów, którzy wzorując się na Ameryce, starają się swoim wozom nadać kształt nowoczesny. Synchroniczna skrzynka biegów, „zawieszony motor", wolne koło, oliwne hamulce, łamane osi i bezszumne biegi, są wyposażeniem każdego lepszego wozu.

W dziedzinie konstrukcyjnej zauważyć należy powrót do motorów czterocylindrowych, jako bezkonkurencyjnych przy wozach tanich. Bardzo wiele fabryk przeszło na napęd na przednie koła.

Superbalony wyparły już prawie zupełnie dawne pneumatyki. A ogólne wrażenie? Widać, że cały świat motoryzuje się w zawrotnem tempie. Motor i dobra droga stały się bowiem wykładnikiem postępu...



Tani wóz „Framo", kosztujący 1225 mk. Sennecke.

Tu jest coś...

Z dosyć banalnej ulicy, przez bramę dosyć banalnego, choć okazałego domu, wchodzi się do ogródka, otoczonego architekturą, która natychmiast zatrzymuje uwagę.

— Tu coś jest — musi sobie powiedzieć przypadkowo zabłąkany turysta, w tym odruchu zatrzymanej uwagi, po którym następuje odruchowe otworzenie Baedeckera.

I oczywiście, napisy nad wejściami świadczą o muzealnych zbiorach, ogródek zawiera rodzaj lapidarjum, w trawniku wbudowany jest podziemny grobowiec słowiański, w rogu stoi pomnik.

Znajdujemy się w miejscu dostojnem, w gmachu poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w ogródku muzealnym.

Bo przy Tow. Przyjaciół Nauk istnieje „Muzeum im. Mielżyńskich".

Ten ogródek i otaczający go gmach zasługują na trzy gwiazdki, nie w Baedeckerze, ale w historji naszej kultury porozbiorowej.

Przez 100 lat zgórą była Polska czemś w rodzaju trójpolowego gospodarstwa, którego kolejno, conajmniej jedną część, jeżeli nie dwie, starały się wrogie prześladowania doprowadzić do stanu ugoru. Ta część, której los pozwalał trochę większą odetchnąć swobodą, skupiała życie umysłowe narodu i wytwarzała wartości duchowe, rozchodzące się po reszcie kraju.

Takiego odetchnienia przez parę dziesiątków lat, w środku XIX wieku zaznało Wielkie Księstwo Poznańskie — zajmując wówczas przodujące w Polsce stanowisko. W tej właśnie epoce powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w roku 1857 na modłę znakomitego ongiś warszawskiego pierwowzoru. Skupiło ono najwybitniejsze w dzielnicy jednostki uczonych. patrjotycznych obywateli, mecenasów nauki i sztuki. August Cieszkowski, K. Libelt, Tytus Działyński, Wł. Niegolewski, Bentkowski, Seweryn Mielżyński, Roger Raczyński, Matecki, St. Koźmian, K. Jarochowski itd., wszystkie te nazwiska, świecące na firmamencie Wielkopolski łączą się z dziejami Towarzystwa.

Od pierwszych lat istnienia zaczęło ono wydawać Roczniki, które dziś stanowią bogaty zasób prac historycznych, filozoficznych, teologicznych, medycznych, przyrodniczych, językoznawczych. Rychło też przystąpiło do zakładania zbiorów.

Podziwiać trzeba ten, w każdem kulturalnem społeczeństwie odbywający się proceder wchłaniania zabytków przez jednostki prywatne rozpalone zamiłowaniem do nich, podniecone ambicją kolekcjonerstwa. Zbiór rośnie, wzbiera i wreszcie przechodzi na własność ogółu, instytucji publicznej. Tak przeważnie powstały zbiory Przyjaciół Nauk.

Bibljoteka, licząca 60.000 dzieł, zawiera ciekawe stare druki, cenną jest zarazem przez swój bogaty dział dawniejszych rzeczy polskich, których brak nowej Bibljotece Uniwersyteckiej.

Wielkopolska, to kraj wykopalisk. Eksponaty gromadzone w Muzeum Mielżyńskich przez kilkadziesiąt lat, złożyły się na najbogatszy dziś w Polsce zbiór przedhistoryczny.

Seweryn Mielżyński dał początek galerji, ofiarowując zakupioną przez siebie kolekcję słynnego zbieracza z pierwszej połowy XIX wieku, Edwarda Rastawieckiego, następnie zaś zapisując własne zbiory miłosławskie, oraz kamienicę i parcelę, z których wyrósł dzisiejszy budynek. On więc jest głównym fundatorem tego Muzeum, które później jego nazwiskiem nazwano. Galerja Ciecierskich, drobniejsze dary oraz zakupy, zgromadziły w Muzeum Mielżyńskich, obok dzieł starych mistrzów, najciekawsze okazy polskiego malarstwa przedmatejkowskiego.

W ten sposób powstała i rozrosła się w Poznaniu instytucja, będąca dla tutejszej dzielnicy jednocześnie akademją umiejętności i muzeum narodowem.

Po wojnie Tow. Przyjaciół Nauk, wzmocnione napływem sił uczonych z różnych stron Polski do Poznania, zreorganizowane w roku 1921, wydało od tej daty 30 tomów prac swych poszczególnych komisji. W ostatnich czasach jego nakładem wyszło 5 tomów korespondencji Księcia Józefa Poniatowskiego, zebranej przez prof. Skałkowskiego, Listy Krasińskiego do D. Potockiej, opracowane przez prof. A. Żółtowskiego, przygotowuje się drugie wydanie Żywotu Adama Mickiewicza przez Wł. Mickiewicza, wzorowa fizjograficzna monografja o Parku narodowym w Ludwikowie, rozpoczyna się pierwsze w Polsce wydawnictwo pisarzy bizantyńskich. Na czele Towarzystwa stoi prof. B. Dembiński, duszą i kierownikiem prac jest sekretarz generalny prof. Z. Lisowski.

A zbiory?

Z utworzeniem Muzeum Wielkopolskiego wyłoniła się sprawa przegrupowań i komasacyj. Tow. Przyjaciół Nauk oddało nowemu muzeum swe kolekcje przyrodnicze, cenny dział przedhistoryczny i znaczną część galerji, w formie depozytu. Zatrzymało olbrzymi i drogocenny zbiór rycin. Resztę obrazów oczekuje może także przeniesienie na inne miejsce, bo Poznań, równie jak Kraków, stoi przed problemem zbudowania wielkiego muzeum.

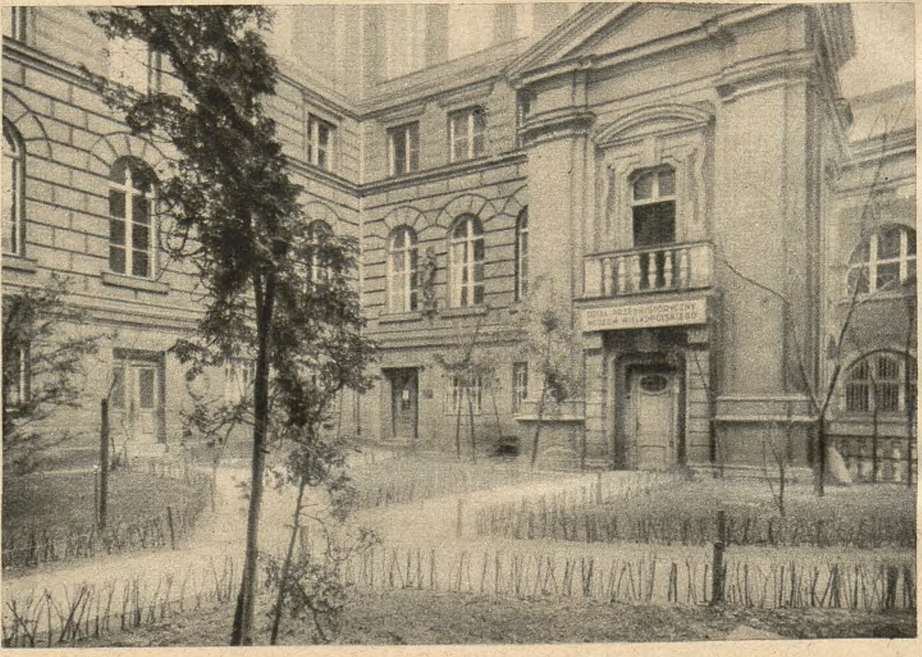
Żadne jednak „przegrupowanie" nie pozwoli zapomnieć o „Muzeum im. Mielżyńskich", ani o jego założycielu.

Seweryn hr. Mielżyński, ten wielki pan, niezmordowany działacz, więziony za konspiracje patrjotyczne w 1831 i w 1846 roku, był zarazem artystą. Przypomniano nam to w ostatnich dniach, urządzając w Muzeum Mielżyńskich wystawę jego rysunków i akwarel.

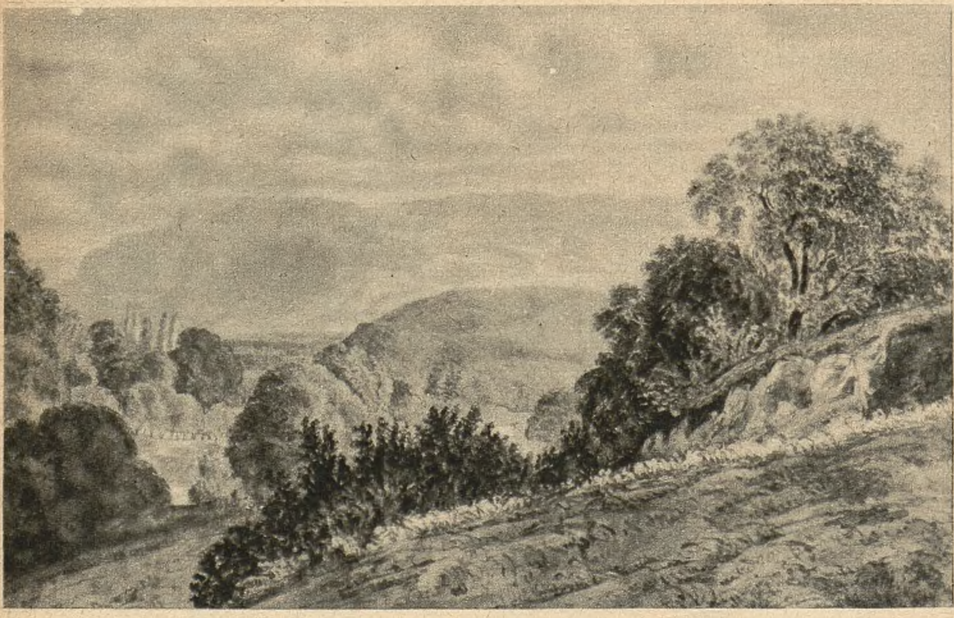
Z tej okazji, wśród tłoczących się faktów dzisiejszych dni, należało z banalnej ulicy skręcić w ów ciekawy ogródek muzealny.

Należało rzucić okiem wstecz na chwilę ciężkiej walki i wzniosłego idealizmu Wielkopolski.

Ludwik Puget.



Ogródek w domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.



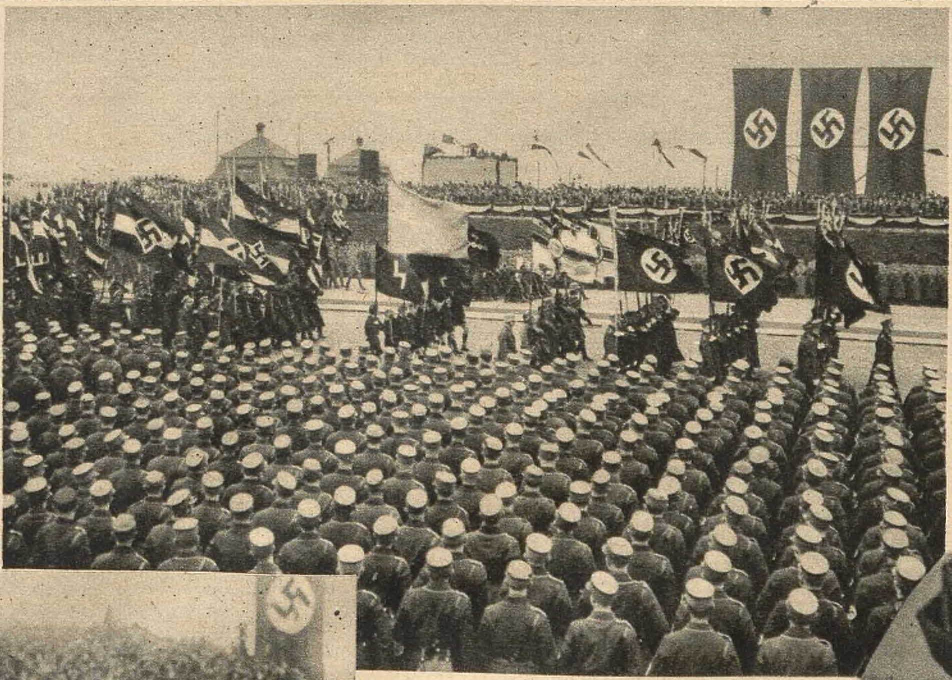
Seweryn hr. Mielżyński (1804—1872) Pejzaż malowany sepją.



Jedna z sal galerji w Muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu.

WAGNER BOŻYSZCZEM HITLEROWSKICH NIEMIEC.

Zasadniczym celem nowego rządu niemieckiego jest przetworzenie duszy niemieckiej. Odpaść z niej mają wszystkie obce naleciałości, ma ona powstać w swej pierwotnej „rasistycznej" czystości. Na tem tle dokonywa się w hitlerowskich Niemczech bardzo radykalne „przewartościowanie" całej przeszłości państwa i narodu, nie cofające się przed strącaniem z piedestału tych sławnych osobistości, które dzisiejszemu charakterowi narodu niemieckiego nie odpowiadają. Cierpi na tem największy z Niemców, ten, którym one do niedawna przed całym światem się chlubiły, ten, którego wzajem świat cały za największego geniusza niemieckiego uważał: Goethe. Dla hitlerowskich Niemiec jest on wytworem obcego duchowi narodu niemieckiego internacjonalizmu umysłowego, równocześnie zaś, jako minister i zaufany ks. Augusta Weimarskiego — przedstawicielem partykularyzmu, w tym wypadku dla „gleichschaltowanych" Niemiec tem wstrętniejszego, że tu chodzi o Weimar, siedzibę poety, ale zarazem i miejsce uchwalenia znienawidzonej przez hitlerowskie Niemcy konstytucji weimarskiej. Stanowisko Goethego, jako bożyszcza narodu niemieckiego zajmuje dzisiaj Ryszard Wagner. Nie dlatego, że jest uznany powszechnie za największego kompozytora niemieckiego i za największą sławę muzyki niemieckiej, ale dlatego, że w oczach hitlerowskich Niemiec on właśnie najdoskonalej wcielał w siebie pierwotnego ducha germańskich Niemiec — Ryszard Wagner, twórca „Pierścienia Nibelunga", „Tannhäusera" i Lohengrina" (mniej już jako twórca „Parsifala", którego wczorajsze Niemcy uwielbiały jako najwspanialsze jego arcydzieło).

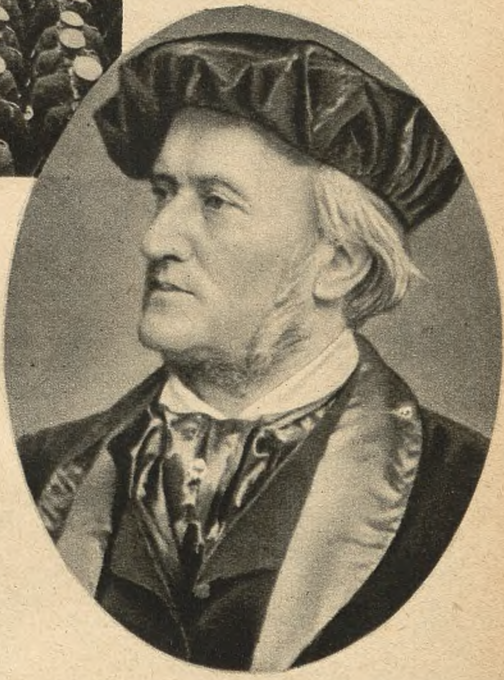


Poczty sztandarowe, oddziały zbrojne i publiczność podczas uroczystości lipskiej.



Kanclerz Rzeszy Adolf Hitler kładzie kamień węgielny pod budowę pomnika Ryszarda Wagnera w Lipsku.

Wyrazem tych poglądów na Ryszarda Wagnera było dokonane 6 bm. położenie kamienia węgielnego pod pomnik Wagnera w Lipsku. Sam „wódz" Adolf Hitler manifestacyjnie w uroczystości tej wziął udział, podkreślając w ten sposób wobec niezliczonych tłumów, czem Ryszard Wagner jest i ma być dotąd dla narodu niemieckiego: jego bożyszczem, wcieleniem jego ducha, mistrzem i przewodnikiem na przyszłość.



Ryszard Wagner (1813 – 1883) najsłynniejszy kompozytor niemiecki, twórca wielu oper i dramatów muzycznych.

ODSZEDŁ PRAWY ŻOŁNIERZ.



Ś. p. Jan Romer, generał dywizji w stanie spoczynku, b. inspektor armji, odznaczony orderami Virtuti Militari II i V kl, Polonja Restituta II i III kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Wielkim Krzyżem Oficerskim Francuskiej Legji Honorowej, belgijskim Krzyżem Wojennym I kl., Orderem Korony Rumuńskiej I kl., Węgierskim Krzyżem Zasługi I kl. — zmarł dnia 5-go marca br. w Warszawie, przeżywszy lat 64.



Fragment pogrzebu śp. generała Romera.

Dnia 8 bm. liczne zastępy wojskowe odprowadziły w Warszawie na miejsce wiecznego odpoczynku ś. p. generała Jana Romera, jednego z tych wodzów, który w przełomowych latach 1918—20 budowali na polach bitew niepodległość Polski.

Ś. p. gen. Romer rozpoczął służbę wojskową w armji austrjackiej. W roku 1918 przeszedł do wojska polskiego w randze generała-porucznika i został mianowany dowódcą Okręgu korpusu Łódź.

Od stycznia 1919 roku jest dowódcą grupy „Bug", która przeprowadziła odsiecz Lwowa. Następnie zostaje dowódcą 13-tej dywizji piechoty. Jako dowódca 6-tej Armji bierze czynny udział w odparciu inwazji sowieckiej.

W 1926 roku zostaje mianowany inspektorem armji, przechodzi w stan spoczynku dnia 31-go lipca 1932 r.



Ks. Leon Sapieha, właściciel plantacyj herbaty w Kongo.

POLOWANIE NA SŁONIE, BAWOŁY I GORYLE W KONGO.

Specjalny wywiad ze słynnym podróżnikiem i myśliwym ks. Leonem Sapiehą.



Olbrzymi goryl, zabity przez ks. Leona Sapiehę w Kongo, ofiarowany do Muzeum Uniwersyteckiego w Warszawie.

Bruksela, w styczniu.

Belgowie dumni są ze swej kolonji Kongo. Chwalą się wynikami, tam osiągniętemi i uważają się za kolonizatorów pierwszej klasy. Faktem jest, iż większość tych białych, którzy zakładali to imperjum afrykańskie, posiadała bardzo mało wspólnego z państwem, do którego ono dziś należy. Stanley Livingstone i dziesiątki innych podróżników, uczonych, czy badaczy nie byli Belgami. Zresztą pięćdziesiąt lat temu nawet Belgja nie chciała objąć Konga w swe posiadanie, uważając, że przyniesie ono jej więcej kłopotów, niż korzyści. Trzeba było dopiero takiego genjuszu, jak Leopold II, który niemal siłą, wbrew woli swych poddanych przeprowadzał swoje plany.

Cudzoziemcy grają jednak dalej w Kongo główną rolę. Zakładają plantacje, studjują, badają. Belgja czyni im wszystkie możliwe ułatwienia i owoce ich pracy bierze dla siebie. Jednym z tych podróżników, którego nazwisko każdy dobrze zna w ministerstwie kolonij w Brukseli jest Polak, ks. Leon Sapieha. Był on pierwszym białym w Kongo, który w swej olbrzymiej, bo 1.000-hektarowej plantacji zaczął hodować herbatę i uzyskał pomyślne rezultaty.

Ks. Leon Sapieha znany jest nam przedewszystkiem ze swych podróży i polowań. Mając sposobność spotkania go w Brukseli, nie omieszkaliśmy z tego skorzystać i prosiliśmy o opowiedzenie nam swych przygód.

— Zainteresują pana prawdopodobnie polowania. Opowiem wobec tego kilka ich fragmentów. Dadzą one częściowo obraz naszych podróży, które opisałem szczegółowo w książce „Wulkany Kivu", mającej w niedługim czasie ukazać się na półkach księgarskich.

Przenieśmy się więc wyobraźnią nad jezioro Edwarda. Spędźmy tam na spiekłych stepach kilka miesięcy i zapolujmy na grubego zwierza.



Tropiciele goryli.

— Jedną z najbardziej kapitalnych przygód — zaczyna książę — mieliśmy tam ze słoniem o jednym kle. Zdarza się bardzo często, że słoń kieł ułamie. Nie płosząc go, szliśmy dalej, a w tem zauważyliśmy z bardzo dużej odległości drugiego słonia, jak szedł majestatycznie. Przy skośnych jeszcze promieniach wschodzącego słońca wydawał się on nam bardzo jasny, ogromny, a kłami długiemi jakby po ziemi zamiatał. Ani chwili się nie zastanawiałem, pokazałem murzynom kierunek na słonia i — naprzód!

Ledwie zeszliśmy ze skarpy i daliśmy nura w gąszcz, słyszymy, jak słoń z jednym kłem, którego dopieroco opuściliśmy, równolegle do nas postępuje. Trzeba go minąć, lecz nie spłoszyć. Biegniemy więc chyłkiem co tylko się da; do rzeki prawie po pas włazimy, po drugiej stronie przedzieramy się jeszcze przez gąszcze, znowu wchodzimy po skarpie ostrożnie do góry i patrzymy — jest słoń! Sam z moim „adjutantem" murzynem-tropicielem Musą zaczynamy podchodzić, skradając się do małej kępki zarośli, niezbyt od słonia odległej. Wkońcu tam jesteśmy i widzimy — jak stoi on za krzakiem i zrywa z niego gałązki. Oglądam go teraz dokładnie; zwierz duży, kły ma długie, lecz cienkie. Musa wiele słoni zabitych w swem życiu widział, więc pytam się go, ile kły tego, który znajduje się przed nami, mogą ważyć. Mówi — czterdzieści. Tak samo i ja oceniałem; lepszego już w życiu zabiłem, więc strzelać nie będę. Oddaję Musie sztucer i zamieniam go na aparat fotograficzny, którym raz, drugi i trzeci fotografuję.

W tej samej okolicy zabiłem kilka pięknych bawołów, z których część ofiarowałem muzeum uniwersyteckiemu w Warszawie. Opowiem, jak upolowałem najładniejszą sztukę. Poszliśmy wtedy z moją żoną, bez Musy, który przeciął sobie nogę. Wzięliśmy przygodnego tro[illegible]ch chłopców do noszenia niezbędnych tu aparatów kinematograficznych. Już było południe, gdy ujrzeliśmy stado, złożone z dziesięciu sztuk, pasące się w dość otwartym terenie. Podeszliśmy blisko do małych zarośli, moja żona ustawiła kinematograf, a ja wypróbowanym sposobem zacząłem pełzać ku bawołom. Równocześnie ruszyły one w naszą stronę. Wybieram najlepszą sztukę ze stada i strzelam od frontu. Stado rusza galopem, lecz ku nam. Zrywam się, repetuję z Mausera jeszcze dwa razy do tejże sztuki i dopiero wtedy bawoły zboczyły. Jeszcze raz zdążyłem strzelić od flanki, potem wśród gąszczu stado zniknęło. Idziemy za farbą, która nas prowadzi od krzaka do krzaka, chwilami ją gubimy i siadamy ze zmęczenia, myśląc, czy nie dać już za wygrane. Nagle z małej gęstwiny wychodzi powoli bawół, widocznie już słaby. Dopadłem go i dobiłem to potężne zwierzę. Rogi miał świetne, 111 cm. rozłożone i pięknie przytem zakrzywione — najładniejsze ze wszystkich, jakie dostałem.

Ze stepów nad jeziorem Edwarda pociągnęliśmy w niebotyczne góry, niezwykle piękne i ciekawe wulkany Kivu. Przewodnikami naszymi wśród tych dżungli, które do 3.600 metrów wysoko pokrywają stoki najwyższych szczytów — byli muskularni i silni murzyni.



Księżna Sapieżyna w namiocie myśliwskim.



Słoń na skraju dżungli.

Osiem tych wulkanów kolosów rozsiadło się od wschodu na zachód pomiędzy skalistemi ramionami wielkiego jaru w krajach Kongo, Ruanda i Uganda. Wulkany te są wygasłe i dziś tylko dwa zachodnie są czynne. Wysokości wszystkich są mniejwięcej ustalone; oglądając je od wschodu na zachód widzi się naprzód dwa wielkie stożki Ngahinga 3.470 m. i Muhavura 4.320 m., potem szczerby wierzchołka Sabenyo 3.676 m., przysadkowaty Visoke 3.711 m., najwyższą ze wszystkich piramidę Karisimbi 4.506 m., tuż koło niej zadzierżysty róg Mikeno 4.437 m. i wkońcu z kłębami dymu u szczytu Ninagongo 3.469 m. i o łagodnych stokach Nyamlangira 3.060 m.

Pierwszym Europejczykiem, który odkrył i opisał te niezwykle ciekawe góry, był hr. von Goetzen, Niemiec, który się wsławił odkryciem jeziora Kivu. Naszym zamiarem było oglądnąć dwa czynne wulkany, a potem wydostać się na przełęcz pomiędzy Mikeno i Karisimbi, aby tam spędzić kilka dni wśród goryli i po upolowaniu jednego wyjść na Karisimbi, o ile aura pozwoli.

Zanim opowiem, jak upolowałem goryla, „przespacerujmy" się nieco po tych wulkanach. Obozowaliśmy w miejscu zwanem Kabara. J[illegible] to siodło górskie 3.200 m. wysokie, pomiędzy Karisimbi i Mikeno. Spadek temperatury w nocy był tam ogromny, wynosiła ona bowiem wieczorem 0 stopni, a więc pod namiotem tylko spać nie było można. Wśród wulkanów Kivu jednem z najciekawszych widowisk natury jest krater czynnego wulkanu, zwanego Nyamlangira. Po dwóch dniach dosyć uciążliwej wędrówki doszliśmy wśród chmur i oparów do szczytu góry, gdzie przy zewnętrznej ścianie krateru rozbiliśmy obóz. Wyjaśniło się wtedy zupełnie, więc wieszamy wszystkie aparaty fotograficzne na karki murzyńskie i ruszamy. Przed nami znajduje się płaszczyzna, która jest miejscami tak grząska, że nogi toną wyżej kostek w ciepłym piasku, a dalej powierzchnie żółtawe kurzą parą i dymem, chwilami zasłaniają nam widok. To solfatary, podobne jak w Puzzuoli koło Neapolu.

Przejdźmy jednak do rozprawy z gorylem. Podchodziliśmy już z żoną nieraz te dzikie zwierzęta, lecz nigdy dobry okaz na strzał się nie nawinął. Wyprawiliśmy się w góry, leżące po zachodniej stronie jeziora Kivu, weszliśmy w dżungle, pokrywające szczyty tych gór. Szczęście nam sprzyjało, bo zaraz pierwszego dnia spotykamy stado goryli, które przez straszne gąszcze prowadzi nas na skraj lasu. Stoimy wyczekująco, naraz patrzymy, wprost osłupiali z podziwu, jak wśród rzadszych paproci zakołysało się od czarnych, barczystych postaci. Ciągną ku górze, wychodzą wolno, podpierając się na swych długich rękach, jedenaście sztuk, przeważnie rosłych goryli, a z tyłu, jakby z białym czaprakiem na plecach kroczy potężny w barach i biodrach najgrubszy ze wszystkich, wódz tej kosmatej, dzikiej rodziny.

Dwa dni trwał pościg, aż wkońcu prowadzeni przez odważnego wodza Pigmeji Kasulu, podczołgaliśmy się w sam środek stada i usłyszeliśmy starego samca w bezpośredniej bliskości. Teraz coś stać się musi; czatujemy w tym gąszczu przywarci do ziemi i naprzód wrzaskliwy ryk z tyłu i silne stąpanie; nie wiem, gdzie mam pilnować, gdy naraz wśród rzadszych liści, tuż blisko, wali ku mej żonie, wzniesiony, druzgocąc łapami gałęzie, kosmaty, ryczący potwór. Mierząc w łeb palę, gwałtowny skok, palę drugi raz, cisza. Nabijam, podnosimy się powoli, odgarniamy liście, w tem Kasulu mówi: — Skończył.

Leżał na plecach, szeroko rozłożył ramiona, paszczy nie zamknął. Kulę miał w skroni, zginął na miejscu, druga niepotrzebna, przebiła mu rękę i płuca. Patrzyłem z podziwem na tak rzadką zdobycz. Barczysty korpus, brzuch ogromny, wypukły, pierś szeroka, łysa, musiał łapami sierść wytrzeć po piersiach się tłukąc. Ramiona miał długie. Ale co za łapa! Uderzeniem jej mógł z łatwością człowiekowi kark złamać. Przy tym potężnym tułowiu dziwnie małe nogi, widać, iż nie wiele musi ich używać, chodząc niedaleko i powoli. Wracaliśmy z naszem cennem trofeum z gór i już następnego dnia wyjechaliśmy stamtąd samochodem ciężarowy po rozmokłej i błotnistej drodze do Bukavu.

Hajot.

PRZEGLĄD WIOSENNYCH MODELI



Suknia wieczorowa z szaro-niebieskiej georgetty, łączonej ze srebrną lamą.

Wiosenny model sukni wizytowej z czarnej lekkiej wełny w złote groszki, przybranej złotą lamą dokoła szyji.

Komplet fantastyczny z wełny w paski z płaszczykiem czarnym podbitym materjałem sukienki.

Model kapelusza z czarnej słomki, przybrany wstążką w kolorze poziomkowym.



Kapelusz odchylony silnie od czoła i odsłaniający pukle nad lewym uchem, wykonany z czarnej słomki i przybrany wstążką w odcieniu czerwonawym.



Jak zwykle na początku sezonu wiosennego, mamy i w tym roku mnogość nowych pomysłów i nowych form w dziedzinie mody. Mimo, iż ogólna sylwetka pozosta;e mniej więcej tasama, to w szczegółach zmiany są duże i choć, niektóre wydają się nam dziś zbyt radykalne, przyzwyczaimy się do nich szybko... jak zwykle. Bogactwo nowych form widzimy przedewszystkiem w dziedzinie kapeluszy. Nie usuwając zasadniczo systemu umieszczania filuternego kapelusika na połowie głowy, nosi się nowe fasony zupełnie odsunięte z czoła i umieszczone na tyle głowy. Inne modele wzorują się na meksykańskich kapeluszach i posiadają duże bardzo i płaskie ronda, odgięte brzegiem wokoło. Jeszcze inne kapelusze umieszczone są na podkładce przybranej drobnemi kwiatuszkami lub puklami wstążki. Podkładkę tę umieszcza się z boku lub z tyłu głowy, a nawet czasem i nad czołem. Jako przybranie kapelusza stanowią kwiaty jak zawsze najpiękniejszą ozdobę. Pięknie wygląda duży fason kapelusza, przybrany okazałym kwiatem z boku lub nad czołem, przez co kapelusz lekko się faluje. Taki ruch falisty jest typowym dla większych fasonów zwłaszcza, że wykonuje się je z lekkich słomek, stosując nowe jej typy, wśród których użycie celofanu jest bardzo powszechne. Strój nasz na codzień to przedewszystkiem kostjum i komplet, który tem różni się od dotychczasowych że może być zestawiony w różnych kolorach i z różnych materjałów.

HUK MOTORÓW
ARMJI SOWIECKIEJ.

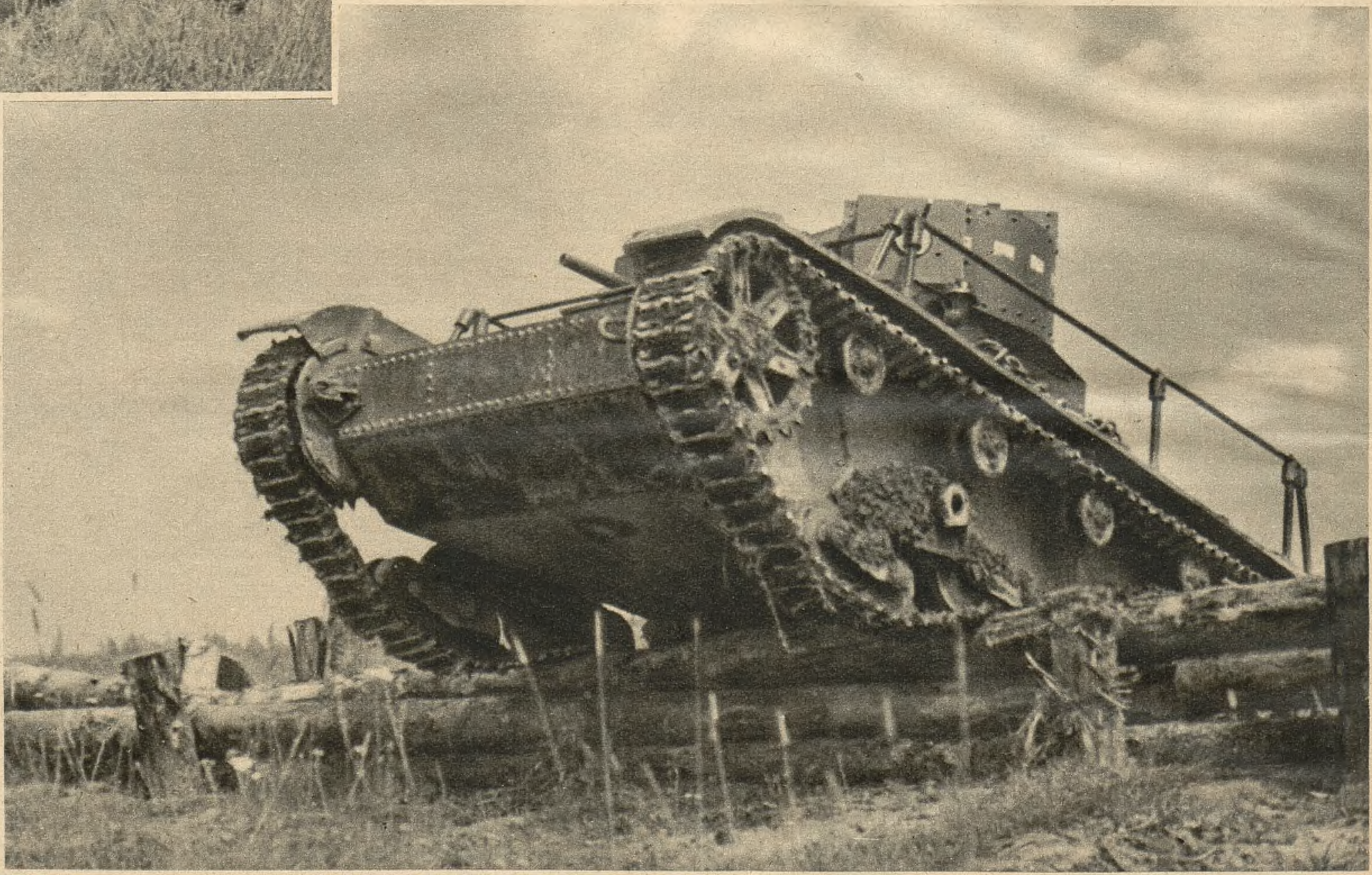

Artylerja w akcji.

Dnia 23 lutego Sowiety obchodziły uroczyście 16-lecie armji czerwonej. Z tej racji odbyła się defilada na Placu Czerwonym w Moskwie, która wykazała wielką sprawność oddziałów i ich dobrą postawę.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Sowiety uczyniły wszystko, aby armję swoją postawić na należytej wyżynie i uczynić ją narzędziem sprawnem, dyscyplinowanem i wyposażonem w nowoczesną broń techniczną.

Główny nacisk kładą Sowiety na ideowość armji. Ideowość ta ma być nie powierzchowna, jak za carskich czasów, ale ma przenikać zarówno dowódców jak i szeregowych, którzy winni zrozumieć, że są awangardą nowego porządku.


Defilada zmotoryzowanych karabinów maszynowych.


Czołg na przeszkodzie.


Sygnalizowanie za pomocą flag.

Niedawno temu na kongresie partji komunistycznej, komisarz spraw wojskowych Woroszyłow, mówiąc o armji sowieckiej, podkreślił z dumą, że stopień jej motoryzacji, wyrażający się stosunkiem 7.74 koni parowych na żołnierza jest lepszy, aniżeli w armji francuskiej, angielskiej i amerykańskiej. Może w powiedzeniu tem jest trochę przesady, ale nie da się zaprzeczyć, że Sowiety w wyścigu motoryzacyjnym, który ogarnął cały świat, nie chcą być ostatnimi.

Generalissimusem armji sowieckiej jest gen. Woroszyłow, do najpopularniejszych zaś wodzów należą Budienny i Blücher. Ten ostatni stoi na czele armji Dalekiego Wschodu, znajdującej się obecnie, ze względu na możliwość k o n f l i k t u zbrojnego z Japonją, w stanie pogotowia wojennego.


Kolumna czołgów.

FILM



Przebudzenie.

Zofja Nakoneczna, urocza artystka Teatru Narodowego w Warszawie, kreuje główną rolę w najnowszym filmie polskim pt.: „Przebudzenie" (reżyser Aleksander Ford).

Nowy film polski „Przebudzenie", który prawdopodobnie zamknie krajową produkcję bieżącego sezonu, oczekiwany jest z wielką niecierpliwością. Składają się na to różne względy: — przedewszystkiem obsada głównych ról. Debiut wiośnianej krakowianki, Zofji Nakonecznej zapowiada się wręcz sensacyjnie.

NOWY FILM POLSKI „PRZEBUDZENIE“.



Zofja Nakoneczna i Bazyli Sikiewicz, bohaterowie nowego filmu polskiego „Przebudzenie“ w reżyserji Aleksandra Forda.



Bazyli Sikiewicz stwarza w filmie „Przebudzenie“ doskonałą maskę tragiczną.

Widzieliśmy wiele pięknych kobiet na polskim ekranie, kobiet pięknych, ale nieutalentowanych, widzieliśmy kobiety utalentowane, ale wręcz brzydkie. Poraz pierwszy ukaże się w polskim filmie artystka, łącząca w sobie oryginalną i wspaniałą urodę dziewczęcą z wybitnym talentem. Zofja Nakoneczna, która debiutowała w teatrze w Krakowie, gdzie też przedtem ukończyła Szkołę Dramatyczną, w ciągu niespełna dwóch lat zdołała zająć w świecie artystycznym Warszawy miejsce pierwszoplanowe, godne zazdrości. Zaangażowana do b. teatrów miejskich, zwróciła odrazu na siebie uwagę krytyki i publiczności swoją grą bezpośrednią i cieniowaną, pozbawioną wszelkiej sztuczności.

Jeden z młodych filmowców zobaczył Zofję Nakoneczną na próbie w teatrze i przedstawił ją reżyserowi Aleksandrowi Fordowi, który z miejsca zaangażował ją do głównej roli w „Przebudzeniu“. Dzień premjery „Przebudzenia“ będzie bezwątpienia dniem wielkiego triumfu Zofji Nakonecznej i Bazylego Sikiewicza, który jest jej bezpośrednim partnerem.

Bazyli Sikiewicz, były aktor teatru Stanisławskiego, ukaże się na ekranie poraz pierwszy w roli, godnej jego wielkiego talentu. Dotychczas powierzano mu jedynie role czarnych charakterów, które artysta ten grywa bardzo niechętnie. Przyzwyczajony do pracy wszechstronnej, jakiej wymaga od swych aktorów wielki Stanisławski, nie mógł Sikiewicz znieść tego stempelka, jakim napiętnowali go producenci po odegraniu przez niego roli mordercy w „Strasznej Nocy“. To też całą duszę włożył w swoją nową rolę w „Przebudzeniu“, gdzie gra nareszcie „porządnego“ człowieka.

Bazyli Sikiewicz jest artystą o wielkiej kulturze i wybitnem wykształceniu. — Urodził się w Zamościu, gimnazjum ukończył w Kielcach, potem ukończył wydział prawny na uniwersytecie w Petersburgu. Nie poświęcił się jednak karjerze prawniczej, gdyż scena pociągała go od najmłodszych lat. Wstąpił do studjum Stanisławskiego, a potem pozostał w jego zespole przez 10 lat, zwiedzając całą Europę i Amerykę. Dwa lata temu osiedlił się w Warszawie, gdzie prowadzi rosyjski teatr. Niewątpliwie po „Przebudzeniu“, w którem zabłyśnie całym swoim talentem, zajmie Sikiewicz należne mu stanowisko w naszej kinematografji, gdyż jest to pierwszy polski amant filmowy, nie lalka, lecz człowiek z krwi i kości. Wespół z uroczą i utalentowaną Zofją Nakoneczną — tworzą idealną parę artystów filmowych.



Na to pytanie odpowiada w Hollywood Max Factor, słynny „make-up", dyktator w dziedzinie oceniania urody pań dla filmu. Pamiętamy nie dawne jeszcze czasy, kiedy kunsztem charakteryzacji zajmował się jedynie fryzjer teatralny, naogół bezimienna, mało znacząca osoba. Dziś fach ten rozwinął się i potrzeba naprawdę długich i uciążliwych studjów, aby zostać mistrzem charakteryzacji. Objektyw filmowy bowiem jest bardzo niedyskretny i szczególnie w zbliżonych zdjęciach demaskuje najdrobniejsze nawet usterki. Artystki filmowe muszą się poddawać przed rozpoczęciem zdjęć wielogodzinnym operacjom upiększającym. Na zdjęciu Max Factor poucza piękną gwiazdę Elisabeth Allan, jak należy pielęgnować cerę.

SZTUCZNE ZŁOTO.



Ludzkość jest trawiona odwieczną żądzą złota. Od starożytności poprzez alchemję średniowiecza, gorączkowe poszukiwania w kopalniach Afryki, czy też na mroźnej Alasce, dąży człowiek do zdobycia tego najcenniejszego kruszcu, który mu daje władzę nad światem. Szczególnie sprawa stworzenia sztucznego złota, wydobycia z codziennego bezwartościowego materjału skarbów interesuje nowoczesnych uczonych, czy też pseudouczonych, chcących oszukańczemi drogami zdobyć majątek. Wystarczy przypomnieć słynny proces Dunikowskiego w Paryżu, wlokący się przez nieskończoną ilość instancji i ciągle powracający na forum opinji publicznej. Dunikowski skazany, otoczony jest jednak mimo to nimbem tajemniczości i krążą o nim wieści, że wolał zdecydować się na więzienie, niż zdradzić swoją wielką tajemnicę. Fabrykacja sztucznego złota jest motywem, na tle którego osnuto scenarjusz potężnego filmu, kręconego obecnie pod Berlinem p. t. „Złoto". W atelier filmowem wybudowano fantastyczną maszynę, która ma służyć do rozbijania atomów i stwarzania złota. Nasze zdjęcie przedstawia właśnie fragment tego molocha żądzy ludzkiej, u stóp którego gromadzi się czarna rzesza niewolników.

„ZIEMIA ŚPIEWA".



Czeska wytwórczość filmowa, którą widzieliśmy dotychczas reprezentowaną jedynie w banalnych filmach komedjowych i kilku pretensjonalnych dramatach erotycznych, wchodzi na nowe tory. Jest to niewątpliwie zasługą awangardy czeskiej, która przyszła wreszcie do głosu i stworzyła naprawdę artystyczny, na wielką miarę zakrojony film p. t. „Ziemia śpiewa". Włożono w ten film nietylko wiele pracy, ale przedewszystkiem żywiołowe umiłowanie ziemi tak, że widz, oglądający świetne zdjęcia tego filmu, pozostaje pod nieodpartem wrażeniem, że film ten nie mógł nosić innej nazwy. Do spotęgowania wrażenia przyczynia się doskonale skomponowana nowoczesna muzyka.

ROSYJSKA GRETA GARBO.



Kathryn Sergava, nowy „wamp" na horyzoncie Hollywood zawdzięcza swoją karjerę niezwykłemu podobieństwu do Grety Garbo. Wytwórnie filmowe wykorzystują często podobieństwo młodych dziewcząt do słynnych gwiazd i używają ich, jako zastępczynie w mniej ważnych scenach filmu. Kathryn nie poszła jednak tą drogą i dziś sama jest już znaną gwiazdą i gra główne role w filmach.

Wschód — kolebka współczesnej cywilizacji.

Wycieczkę na Wschód porównać można z cudowną bajką, kryje on bowiem w sobie tyle tajemnic odrębnego zupełnie życia tamtejszych mieszkańców, ich swoistej sztuki i starej kultury, że zgłębić i całkowicie poznać go mało kto dotąd potrafił. Tej odrębności Wschodu przypisać należy może fakt, że choćbyśmy dziesiątki razy przejechali go tam i zpowrotem, urokowi jego nigdy oprzeć się nie zdolamy.



Tel-Awiw.

Uliczki zalane słońcem, pogrążone w ciszy, wielkie bazary tętniące gwarem i życiem, stanowiące świat sam w sobie, jedyne w swoim rodzaju muzea i stare grobowce, wreszcie niesłychanie ciekawe świątynie i opustoszałe klasztory.

Przez wieki cała ziemia ta była terenem walk i rządów przeróżnych narodów i ras, z których to czasów po dziś dzień pozostały cenne i ciekawe pamiątki.

Podróż na Wschód porównać można przeto z żywą księgą historji kultury świata, gdyż cywilizacja współczesna tu przecież posiada swoją kolebkę.

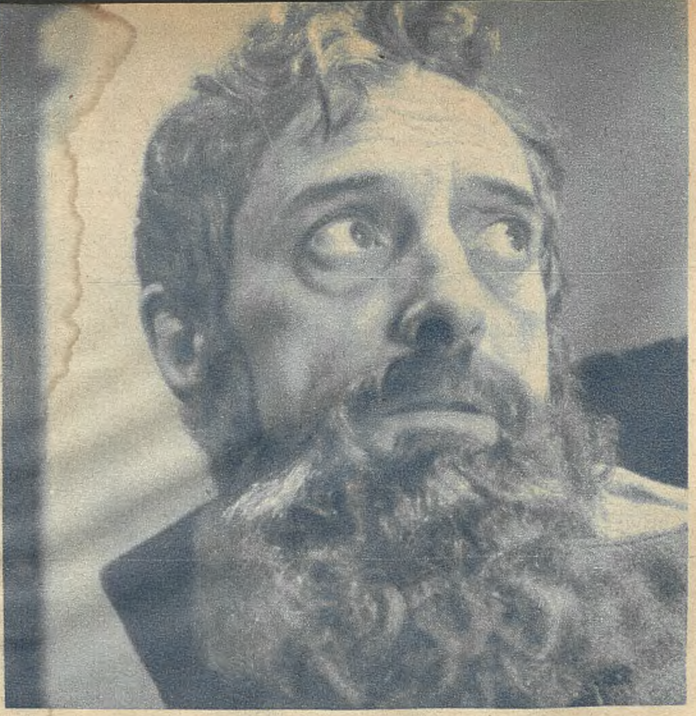
Od kilku miesięcy nastąpiło ogromne ułatwienie w odbywaniu podróży na Wschód, znanego dotychczas tylko nielicznym polskim podróżnikom i małej garstce zamożnych pielgrzymów, zdążających do Ziemi Świętej. Bo Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe po ugruntowaniu przed czterema laty stałej komunikacji między Polską a Kanadą i Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej uruchomiło przed kilkoma miesiącami komunikację na nowym szlaku w kierunku południowym, najbardziej w Polsce dotychczas zaniedbanym i nieodczuwanym. Towarzystwo skierowało największy swój okręt „Polonja" na wody morza Czarnego i Śródziemnego, który regularnie co dwa tygodnie pływa po trasie Konstanza — Konstantynopol — Jaffa — Haifa — Pireus — Konstantynopol — Konstanza.

Zamiast tułać się na obcych okrętach, zdani na łaskę i niełaskę ludzi, obcych mową i zwyczajami, polscy turyści i pielgrzymi, udający się do Ziemi Świętej, posiadają obecnie do swojej dyspozycji wygodne i komfortowo urządzone kabiny, polską kuchnię i polską obsługę na statku, nie mówiąc już o serdecznej towarzyskiej atmosferze, panującej w czasie podróży na okrętach Towarzystwa.

BOJE O WOLNOŚĆ W FILMIE POLSKIM.



Scena ataku wojsk polskich z filmu „Z dnia na dzień".



Znakomity artysta dramatyczny Józef Węgrzyn w roli majora Łukasińskiego w filmie „Księżna Łowicka", opartym na dziejach Powstania Listopadowego.

Wielka epopeja stuletnich bojów o wolność odbiła się potężnem echem na polskiej twórczości artystycznej. Tak jak niegdyś słowa pieśni przybrały formę życia i zamieniły się w zbrojny czyn, który wyzwolił Polskę, tak teraz czyn ten przetwarza się wtórnie w formę artystyczną w słowa, kształty, dźwięki.

Państwa zaborcze nie pozostawiły w spuściźnie ani technicznych urządzeń, ani nawet tradycji filmowej. Zaczynaliśmy od nowa, tak zresztą, jak z całem gospodarstwem młodego państwa. Nie należy się więc dziwić poważnym usterkom, które zaciążyły na pierwszych polskich filmach i nie pozwoliły im dostatecznie wyrazić zamierzonej ideologji. Polska twórczość zaczęła się i oparła w głównej mierze na filmie bohatersko-patrjotycznym. Producenci filmowi zorjentowali się prędko, że najłatwiej jest grać na uczuciach ludzi, którzy tak żywo mają w pamięci niedawną jeszcze tragedję, walki i wkońcu wyzwolenie Ojczyzny. Niestety, chcąc jaknajprędzej nasycić rynek filmowy, poszli po linji najmniejszego oporu i operując taniemi efektami, obniżyli poziom polskiego filmu. Naturalnie przyczyniło się także do tego niewyrobienie aktorskie w znaczeniu filmowem naszych pierwszych gwiazdorów, którzy dziś zresztą poszli przeważnie w zapomnienie. Brano ich z teatru, nic więc dziwnego, że grali gestami i patosem teatralnym, tak obcym ekranowi. Można śmiało powiedzieć, że choć nad głowami naszemi przeleciał „huragan" i spodziewaliśmy się polepszenia „z dnia na dzień", kręta ścieżka polskiego filmu, jak dotąd, prowadziła w „dzikie pola". Dopiero ostatnie lata przyniosły nam kilka filmów lepszych, gdzie już nietylko szarża kawalerji, ten niezawodny efekt ratujący zawsze sytuację, ale także zespół aktorski wraz z reżyserem starali się stanąć na wysokości zadania. Do tych filmów należy w pierwszym rzędzie „Rok 1914", a następnie z dużą starannością szczegółów historycznych opracowany film „Księżna Łowicka". Polska twórczość wyzwala się z szablonu i wkracza na tory realnej pracy. Może, gdy już doczekamy się dobrego polskiego filmu, przyjdzie czas na stworzenie eposu narodowego, którego treścią będzie czyn Legjonów i bohaterskie życie Marsz. Piłsudskiego.

J. S.



Witold Conti jako legjonista w filmie „Rok 1914".



Scena z filmu „Z dnia na dzień", którego treść zaczerpnięta jest z walk Legjonów.



Scena z filmu „Szaleńcy", opartego na dziejach Legjonów.



Scena z filmu „Dziesięciu z Pawiaka", którego treścią jest wykradzenie z Cytadeli warszawskiej więźniów, skazanych na śmierć.



Scena z filmu „Dzikie pola", osnutego na tle walk na wschodnich rubieżach Polski.



Liljan Harvey jako cnotliwa Zuzanna.

»CNOTLIWA ZUZANNA«

Liljan Harvey nie jest bynajmniej wampem. Nie uwodzi mężczyzn tajemniczością, ani demonicznem spojrzeniem. Jest całkiem poprostu młodą, uroczą dziewczynką z Wiednia, która podbiła publiczność swym wrodzonym wdziękiem. Jak wszystkie wiedeńki, jest zawsze pogodna i wesoła. Karjerę swoją zawdzięcza Wiedniowi i filmom, osnutym na tle beztroskiego Wiednia z dawnych dobrych czasów. Występowała jeszcze za czasów filmu niemego w licznych komedjach, dopiero jednak film dźwiękowy uczynił ją gwiazdą pierwszej wielkości. Przez długi czas przebywa w Berlinie, zakontraktowana przez tamtejsze wytwórnie filmowe, następnie porywa ją Paryż, a wreszcie zachłanne amerykańskie Hollywood, które płaci ciężkie dolary za uśmiech pięknej wiedeńki. Ameryka przyjęła ją z entuzjazmem i odtąd zdobywa Liljan Harvey coraz to nowe sukcesy. Najnowszy jej film będzie miał tytuł „Cnotliwa Zuzanna". Nasz fotos z tego właśnie filmu przedstawia Liljan jako tancerkę, bawiącą się małą laleczką cowboya, który wyznaje jej na klęczkach miłość.

NOWY PRODUCENT FILMOWY: HOLANDJA.

Film holenderski dotąd był zupełnie nieznany poza granicami Holandji. Nie potrafił jakoś wywalczyć sobie rynku zbytu. Jedyny znany aktor holenderski, to Dan Twede, komik nieszczególny, którego dwuaktówki cieszyły się względnem powodzeniem w krajach zachodniej Europy w latach 1928—1932.

Potem nastąpiła jednorazowa współpraca holendersko-belgijska, w wyniku której powstał obraz „Krwawy Jarmark", wyświetlany jedynie w dwóch krajach wytwórczych.

Pozatem w świecie europejskiej awangardy filmowej bardzo znane i cenione jest nazwisko młodego holenderskiego realizatora Jorisa Ivensa, który chlubi się słusznie całym szeregiem rewelacyjnych filmów dokumentalnych z życia Holandji oraz Rosji sowieckiej, dokąd niedawno odbył podróż naukową.

To wszystko jednak nie jest produkcją w szerokiem tego słowa znaczeniu. Dopiero w roku ubiegłym firma Philips uruchomiła pierwsze w Holandji atelier dźwiękowe, które pozwoliło rozpocząć jakąś możliwie stałą produkcję. Atelier to, wyposażone w najbardziej nowoczesne urządzenia, znajduje się w Eindhoven, gdzie też jest fabryka i radjostacja Philipsa.

W połowie ubiegłego roku, w czterechsetną rocznicę urodzin Wilhelma Orańskiego, nakręcono w atelier filmowem w Eindhoven pierwszy holenderski film dźwiękowo—mówiony. Był to wielki dramat historyczny pt. „Wilhelm Milczący" (Guillaume le Taciturne), ilustrujący panowanie tego króla. Reżyserował J. Teunissen, całą pracą techniczną natomiast kierował francuski inżynier Charles Métain. Operatorem był znany w Polsce Mikołaj Farkas, który w kilka miesięcy później zrealizował na własną rękę „Bitwę" podług Claude Farrère'a.

Mniej więcej w tym samym czasie rozpoczęto pracę nad nowym filmem p. t. „Hallo! Everybody!" (Hallo! Wszyscy!) pod kierunkiem Hansa Richtera, niemieckiego reżysera awangardowego, dobrze zapisanego w pamięci kinomanów obrazem „Radio-Europa". Ilustrację muzyczną nowego filmu holenderskiego „Hallo! Everybody!" ułożył wybitny kompozytor francuski Darius Milhaud, którego talent nieraz już w kinematografji wykorzystano, ostatnio przy realizacji nieśmiertelnego dzieła Gustawa Flauberta „Madame Bovary".



Scena z pierwszego holenderskiego filmu historycznego — „Wilhelm Milczący", osnutego na tle panowania Wilhelma Orańskiego.



Wybitny kompozytor francuski Darius Milhaud w atelier filmowem w Eindhoven.

Tak więc przy pomocy żywiołów francuskich i niemieckich, współpracujących z miejscowemi siłami kinematografja holenderska ruszyła z martwego punktu. Przypuszczalnie już niedługo będziemy mogli przekonać się o jej postępach.

Karol Ford.

CIEŃ RASPUTINA NAD LONDYNEM.



Swietna maska Rasputina, stworzona przez artystę filmowego Konrada Veidta.



Grzegorz Rasputin. doradca cara Mikołaja II, zamordowany dnia 16-go grudnia 1916 roku.

Londyn, w marcu.

Roczniki sądownictwa angielskiego nie notują tak niezwykłego procesu, jak sprawa, którą obecnie wytoczyła w Londynie wytwórni filmowej M. G. M. księżna Irena Aleksandrowna Jussupow, małżonka zabójcy legendarnego mnicha Rasputina. Proces, przy audytorjum, złożonem z najwybitniejszych członków emigracji rosyjskiej w Anglji, toczył się w King's Bench Division i stanowi prawdziwą rewelację, albowiem odsłonił obraz ponurej tragedji, jaka rozegrała się w piwnicy pałacu księcia Jussupow w mroźną noc grudniową 1916 roku, gdy od trucizny i kul rewolwerowych padła najdziwniejsza postać, jaką za rządów ostatniego cara wydała ziemia rosyjska: napół obłąkany mnich Rasputin.

W krajach anglosaskich modne są skargi na tle t. zw. „libel“: oszczerstwa w bardzo szerokiem tego słowa znaczeniu. Księżna Jussupow wytoczyła wytwórni M. G. M. proces o oszczerstwo, popełnione w filmie dźwiękowym p. t. „Rasputin — obłąkany mnich“. Film ten wyświetlany był w Stanach Zjednoczonych i w Anglji, a obecnie jest zakontraktowany przez blisko 1.800 kinoteatrów w 6 krajach europejskich. Księżna Jussupow twierdzi, że główna postać w filmie: Natasza, przedstawiona według scenarjusza jako metresa Rasputina i „osoba niegodna zostania żoną człowieka, którego kocha“, jest tak sportretowana, iż widz, obznajomiony z historją współczesną Rosji, domyśli się łatwo, że Natasza nie jest nikim innym, jak księżną Jussupow. Druga główna postać w filmie M. G. M. książę Czegodiew, jest w rzeczywistości portretem księcia Jussupowa, zabójcy Rasputina.

Księżna Jussupow zaskarżyła więc wytwórnię M. G. M. o naruszenie jej czci, o rozmyślne wypaczenie jej charakteru, w rzekomo historycznym filmie „Rasputin — obłąkany mnich“.

Liczne grono przyjaciół i znajomych księżnej Jussupow odkryło podobieństwo między fikcyjną postacią filmową Nataszy, a prawdziwą księżną Jussupow, która twierdzi, że w swem życiu nigdy nie spotkała Rasputina i że zatem przedstawienie jej, jako intymnej przyjaciółki obłąkanego mnicha, jest oszczerstwem.

Na rozprawę do Londynu przybyła księżna i książę Jussupow, zamieszkali stale od czasu rewolucji rosyjskiej w Paryżu. W Anglji żyje stale matka księżny Jussupow, rodzona siostra zamordowanego cara Mikołaja II, jako też brat księżny Jussupow, książę Nikita, który zeznawał na rozprawie w charakterze świadka. Obie strony miały znakomitych obrońców. M. G. M. bronił sir Wiliam Jowitt, księżnej Jussupow sir Patrick Hastings.

W pierwszym dniu rozprawy, sąd udał się do studjo filmowego M. G. M., gdzie odbył się prywatny pokaz filmu z życia Rasputina na dworze rosyjskim. Wytwórnia filmowa twierdziła, że postać Nataszy jest zmyśloną i nie dotyczy księżnej Jussupow, ale galerja świadków księżnej, rekrutujących się ze sfer arystokracji i służby dyplomatycznej carskiej Rosji wyraził opinję, że zarówno charakter Nataszy jak i księcia Czegodiewa obrazuje w istocie charaktery księżnej i księcia Jussupowa.

Obrońca księżnej Jussupow nakreślił sylwetkę obłąkanego mnicha i fatalny wpływ, jaki wywierał na rodzinę carską, pod płaszczykiem leczenia chorego carewicza. — W roku 1913, w czasie wspaniałych uroczystości w Petersburgu i Moskwie z okazji 300 rocznicy rządów Romanowów, zjawiła się w stolicy carów wraz ze swym narzeczonym ks. Jusupowem księżna Irena. W następnym roku, przed wybuchem wojny światowej, poślubiła ks. Jussupowa, a ślub młodej pary stanowił wielkie wydarzenie w rodzinie carskiej. W chwili wybuchu wojny w r. 1914 na widowni Rosji pojawia się sataniczna postać mnicha Rasputina.



Księżna Jussupow i jej mąż, bohaterowie sensacyjnego procesu z wytwórnią filmową M. G. M.

Ks. Jussupow ma ujmującą powierzchowność; trudno na pierwszy rzut oka przypuścić, że stoi przed nami bohater historycznego dramatu: — truciciel i zabójca mnicha Rasputina. Sędzia, w trakcie zeznań ks. Jussupowa odczytał ustępy z wydanej w języku angielskim książki Jussupowa o dramacie, jaki rozegrał się w 1916 roku w Petersburgu.

Na wstępie ks. Jussupow opowiedział, że zdobył zaufanie Rasputina, poddając się dobrowolnie jego praktykom medjumistycznym. Przez pewien czas Rasputin hypnotyzował księcia Jussupowa. Skoro nabrał przekonania, że Jussupow należy do jego zwolenników, rozpoczął zwierzać się przed nim, iż posiada tajemniczą moc uzdrowienia carewicza, a mianowicie kosztowne zioła lecznicze, od mnichów, nabyte w klasztorach Tybetu. Zioła posiadają cudowne właściwości lecznicze, o ile są stosowane umiejętnie. Rasputin chwalił się przed księciem, że caryca nie może nigdy zrezygnować z jego usług, gdyż, wrazie udzielenia mu dymisji, zawiśnie na włosku życie carewicza, nikt bowiem z lekarzy w Europie nie może dostarczyć leków, jakie on posiada w swem ręku.

Ks. Jussupow działał wspólnie z przyjaciółmi, którzy uważali, że dla dobra Rosji Rasputin musi zginąć. W porozumieniu z wielkim księciem Dymitrem zapadł wyrok śmierci na obłąkanego mnicha. Spiskowcy uchwalili zgładzić Rasputina w nocy 16 grudnia 1916 roku w podziemiach pałacu ks. Jussupowa w Petersburgu. Na tajnem zebraniu spiskowców w pałacu księcia, uczestnik spisku dr. Lazovert ubrał gumowe rękawiczki i wziął do ręki pudło, zawierające truciznę: cyanek potasu. Rozbił duże kryształy i obsypał trucizną czekoladowe ciastka, podane mu na tacy przez ks. Jussupowa. Następnie zaprawił trucizną dwie butelki wina.

Po północy, jeden z uczestników spisku udał się na połów Rasputina pod pozorem zaproszenia go rzekomo na zabawę, na której obecną będzie księżna Jussupow. Po północy Rasputin zjawił się w podziemiach pałacu Jussupowa, który poczęstował mnicha najpierw herbatą i zwykłemi biszkoptami. Po pewnym czasie ks. Jussupow podsunął Rasputinowi tacę z zatrutemi ciastkami. Rasputin odsunął tacę, mówiąc, że nie lubi słodyczy.

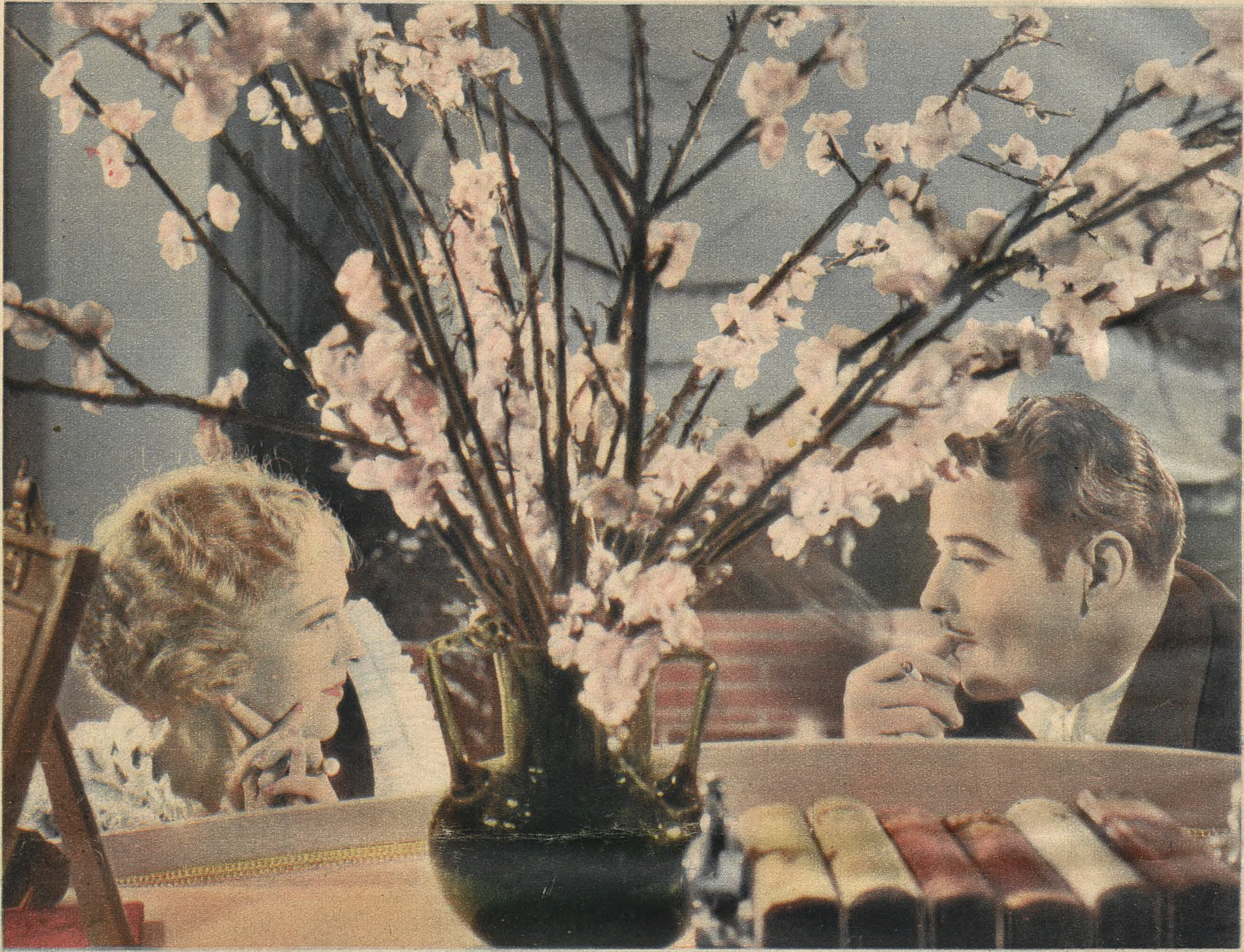
Ale wkrótce potem sięgnął ręką po pierwsze zatrute ciastko i spożył je. Zjadł drugie i trzecie ciastko. Ks. Jussupow z przerażeniem stwierdził, że trucizna nie działała na organizm mnicha. Zaproponował Rasputinowi, aby napił się wina krymskiego. Rasputin sięgnął po szklankę. Nie zawierała ona trucizny. Ks. Jussupow zeznał na rozprawie, że nie wie, dlaczego podał najpierw wino niezatrute, a dopiero później nalał mu pełną szklankę wina zatrutego. Rasputin, po wypiciu 3 szklanek zatrutego wina, powstał z miejsca i zmierzył straszliwemi, satanicznemi oczyma księcia. Było to zabójcze spojrzenie. Jussupow uległ przez chwilę hypnozie obłąkanego mnicha, który polecił mu zagrać na gitarze i śpiewać.

Przez dwie i pół godziny pozostawał Jussupow pod terorem Rasputina. Wreszcie odzyskał przytomność umysłu i udał się na pierwsze piętro, gdzie w ukryciu przebywali uczestnicy spisku: w. ks. Dymitr, Puryszkiewicz i Sukotin .Książę powiadomił towarzyszy, że trucizna nie działa na organizm Rasputina. Wziął rewolwer z ręki w. księcia i zeszedł na dół do jadalni. Przy stole siedział Rasputin z głową ciężko zwisającą i oddychał ciężko. Książę strzelił z rewolweru do Rasputina, który zwalił się z nóg na dywanik, rozłożony na kamiennej posadzce. Nadbiegli trzej towarzysze księcia. Zapadła decyzja usunięcia zwłok Rasputina. Nagle, ku przerażeniu spiskowców, rzekomo zabity mnich zerwał się gwałtownie na równe nogi i zaciśnięte konwulsyjnie ręce wyciągnął w stronę zdrętwiałego z przerażenia księcia. Śmiertelnie postrzelony Rasputin usiłował pochwycić za gardło i zadusić Jussupowa. Przez chwilę toczyła się mrożąca krew w żyłach ostatnia walka obłąkanego mnicha z zabójcą. Wtem nadbiegł Puryszkiewicz i czterema strzałami rewolwerowemi położył trupem Rasputina.

O świcie towarzysze ks. Jussupowa wywieźli trupa Rasputina z podziemi pałacu Jussupowa i wrzucili do pokrytej lodem rzeki. Tak dobiegło końca życie potwora na dworze carskim.

Proces, który przez szereg dni emocjonował cały Londyn, zakończył się całkowitem zwycięstwem księżnej Jussupow i skazaniem towarzystwa filmowego M. G. M. na 25.000 funtów szterlingów odszkodowania. Najważniejszym motywem wyroku była scena filmu „Rasputin“, przedstawiająca uwiedzenie Nataszy przez Rasputina. Sąd, stwierdziwszy ponad wszelką wątpliwość podobieństwo filmowej artystki grającej rolę Nataszy z księżną Jussupow, uznał to za najcięższą obrazę, co zadecydowało o wyroku. M. G. M. wystąpiło z wnioskiem o rewizję procesu, wniosek ten jednak został odrzucony. Księżna Jussupow ma zamiar po odniesionym sukcesie skarżyć wszystkie towarzystwa filmowe i kina, w których dotychczas był ten film wyświetlany.

W OCZEKIWANIU WIOSNY.



Za delikatnie rysującemi się gałązkami, przystrojonemi cudem wiosennego kwiecia, dwa piękne profile. Są one własnością znanych artystów filmowych Dorothy Revier i Nilsa Asthera, którzy kreują główne role w nowym filmie „Universalu“ p. t. „Przy blasku świeczki“. Zdjęcie nasze przedstawia scenę z tego pięknego filmu, w której ci młodzi artyści patrzą na siebie rozkochanym wzrokiem, zamyśleni... jakby w oczekiwaniu wiosny.

Ze świata.

Charlie Chaplin, obecny na premjerze wspaniałego filmu „Burza nad Meksykiem“ — zrealizowanego przez M. Eisensteina, wyraził swój podziw w słowach: „Jest to najpiękniejszy film, jaki kiedykolwiek widziałem, byłem pod jego urokiem od początku do końca“. Także Douglas Fairbanks nie kryje się zachwytem nad tym filmem i podziwia pracę tak młodego człowieka, jak Eisenstein. Wierny swojej metodzie, jaką zastosował przy zrealizowaniu filmu „Kniaź Patiomkin“, świetny ten reżyser sowiecki powierzył główne role prostym Meksykańczykom, pomijając zupełnie znane gwiazdy filmowe. Okazuje się, że ręka reżysera może nawet z najsurowszego materjału stworzyć świetne dzieło filmowe.

Maurice Chevalier zapytany, kto będzie jego partnerką w najbliższym filmie, osnutym na tle znanej operetki „Wesoła wdówka“, oświadczył, że nie może się zdecydować na wybór kandydatki. O rolę tę ubiegają się najpiękniejsze gwiazdy filmowe Joan Crawford, Jeanette Macdonald i Grace Moore. Decyzję w sprawie wyboru bohaterki pozostawiono reżyserowi filmu Ernestowi Lubitschowi, który jest długoletnim przyjacielem Maurice Chevaliera.

Jedna z wytwórni berlińskiej ma przystąpić ponownie do zrealizowania filmu p. t. „Czterej muszkieterowie“.

Tytuł ostatniego filmu Kiepury, który miał brzmieć: „Moje serce woła cię“, został ostatecznie zmieniony na „Walc pod gwiazdami“.

Gwiazdy filmowe skarżą się często, że są prześladowane od rana do nocy przez łowców autografów, jednak i artyści filmowi opanowani są tą nieszkodliwą manją, kolekcjonując zresztą oprócz autografów jeszcze inne zabawne rzeczy. Np. Gary Cooper posiada w swojem mieszkaniu wielką księgę, do której muszą się wpisywać wszyscy odwiedzający go goście. Także jego garderoba wypełniona jest odciskami palców różnych znakomitości. Claudette Colbert kolekcjonuje zapamiętale fotosy swoich kolegów i koleżanek. Znakomity pływak Buster Crabbe, który w r. 1932 brał udział w zawodach olimpijskich w Los Angeles, zebrał autografy wszystkich mistrzów olimpijskich. Nawet jeden z najmłodszych gwiazdorów, Jack Cooper zbiera autografy i jest w tem nawet bardzo wybredny. Nie każdy może dostąpić zaszczytu, aby się znaleźć w jego zbiorach.

W r. 1933 wytwórnia włoska „Cines“ zrealizowała 16 filmów. Do nich należą obrazy tej miary, co „Garibaldi“, „Trzej ludzie“ wraz z słynnym śpiewakiem Tito Schipa i inni.

Reżysera Whale'a zwą w Ameryce pionierem nowych dróg w kinematografji. Zresztą zupełnie słusznie. Wystarczy bowiem wspomnieć kilka filmów tego reżysera, by przekonać się, że w każdem ze swych dzieł wykreśla Whale nowe wytyczne rozwojowi sztuki kinematograficznej. „Frankenstein“, „Pocałunek przed lustrem“, „Niewidzialny człowiek“ — wszystko to są filmy innych rodzaji i innych wartości. Ostatnio Ameryka żyje pod wrażeniem najnowszego filmu reż. Whale'a p. t. „Maskarada miłości“. Główne role w tym filmie gra doskonała czwórka aktorów amerykańskich: Elissa Landi, Esther Ralston, Paweł Lukas i Nils Asther. Premjera w czołowem kinie New-Yorku zamieniła się w manifestację na cześć wielkich zdolności reżyserskich Whale'a.

Z galerji miłośników „Światowida".



W związku z jubileuszem 500-nego numeru „Światowida" nadsyła nam p. H. Wieszok z Janikowo fotografję, przedstawiającą przeglądanie kompletu roczników „Światowida" w jego domu. „Prawdziwym skarbem — pisze p. Wieszok — są ostatnie roczniki „Światowida" z fotografjami kolorowemi i dodatkiem „Film".

ZGON DZIAŁACZA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO.



W Warszawie zmarł poseł na Sejm ś. p. Juljan Smulikowski, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, członek Państw. Rady Oświecenia Publicznego i Rady Naukowej Wych. Fiz., członek b. Naczelnego Komitetu Narodowego, obrońca Lwowa i kawaler Krzyża Niepodległości. Całe jego życie było służbą dla idei. Cześć Jego pamięci!

HUMOR.

Szkot na nartach.



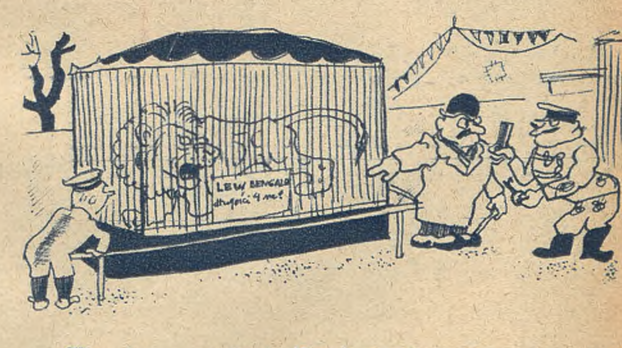
— A to wpadłem; niepotrzebnie wziąłem bilet powrotny!...

Nieomylny znak.



— Mój mąż mnie już nie kocha... Wyjechał w ubiegłym tygodniu samolotem, a powrócił wczoraj pociągiem osobowym...

W menażerji.
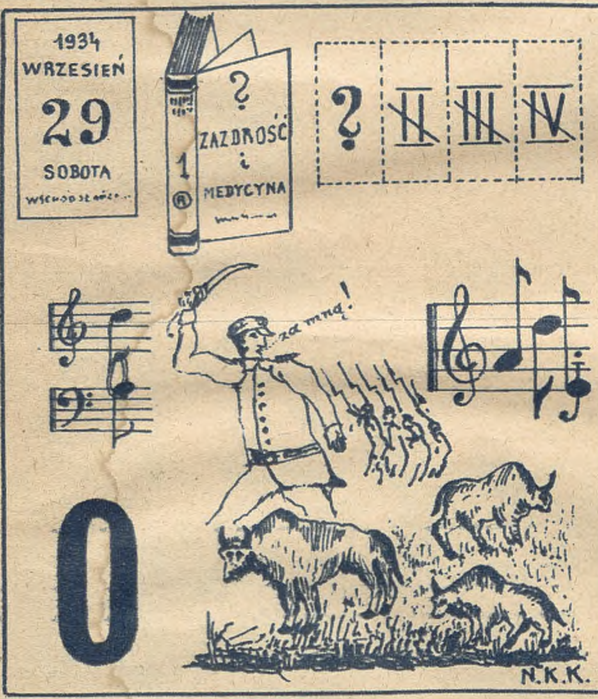


— Ten lew ma być długi na 4 metry; przecież to bujda!

— Proszę oto metr i klucz od klatki; zechce pan sam zmierzyć!...

REBUS.

(Ułoż. N. K. Kozłowski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



REBUS.

(Ułoż. Cz. Kaczyński, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24 marca 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 9.

SZARADA: Finał karnawału — nadszedł Popielec.

REBUS: W karnawale tańce, bale — potem śpiewaj gorzkie żale!..

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 9 nadesłali:

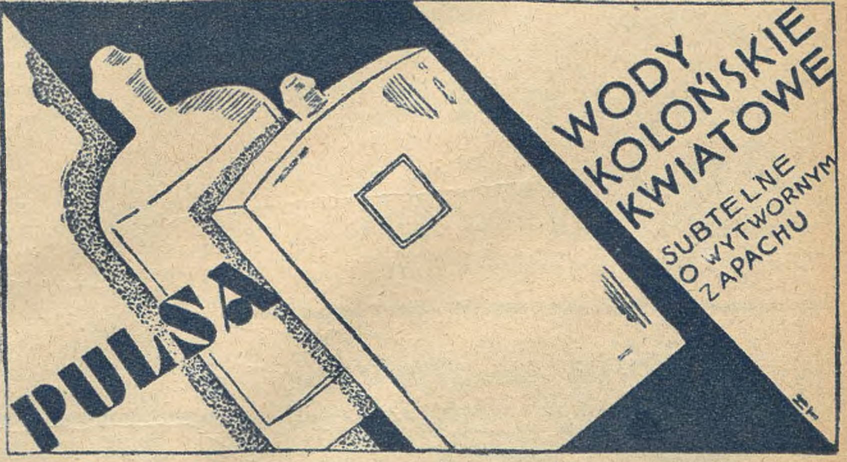
J. Gaj, Kraków; Justyna Krasnodębska, Seroczyn; J. Czołba, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; Włodz. Hoffmann, Warszawa; J. Sass, Krzeszowice; T. S., Baranowicze; „Tolek", Baranowicze; „Wiesław"; J. Bielenia, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Lasocka, Warszawa; Stan. Mika, Tarnów; L. Pulchart, Żywiec; Jadwiga Papiewska, Pabjanice, Marjan Musiałowicz, Poznań; Kazimiera Figurowa; Lola Dąbkówna, Kraków, Józef Kudryk, Kraków; F. Wład. Kowalski, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Ed. Podobiński, Lwów; Janusz Roman, Warszawa; Aleks. Cwynar, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Luta Owsianowska, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; St. Maciejczyk, Mysłowice; J. Kuczmierczyk, Mysłowice; Zofja Szutowiczowa, Postawy; inż. J. Modrzejewski, Lublin; „Maryśka z Pohulanki"; Stan. Musiał, Długoszyn; Cz. Kozłowski, Warszawa; Hanka Ciesślikówna, Kraków; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Kaz. Łukasiewicz, Radymno; P. Kaniak, Lwów; kpt. A. Majerowicz, Rzeszów; **Witold Ustaszewski, Rembertów (zł. 20.—)**; M. Marcinkowski, Mirachowo; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; Z. Kruczkowski, Zbaraż; Vira Berbecka, Warszawa; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; L. Pogoda, Jaworzno; Jurek Zapiór, Kraków; Jan Mandecki, Olszanica; Lidja Sasówna, Kraków; „TG-JD", Końskie; Franc. Izdebski, Zagórz; Halina Mikinowa, Poznań; an Cheś, Poznań; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Stan. Klapczyński, Poznań; Marja Kubiczowa, Poznań; Roma Schützowa, Poznań; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Ewa Brzozowska, Warszawa; Lilli Slosecka, Inowrocław; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Fr. Pietrzyk, Jaworzno; Józef Kaszowski, Bogucice; Bol. Jurczyk, Krynica; Wanda Kamińska, Grudziądz; Ludwik Jasiński, Kutno; Jan Badura, Szopienice; Teofil Sobecki, Poznań; Józef Maziarz, Ozorków; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; J. Norbert Maziarz, Ozorków; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Bol. Kurowski, Warszawa; Roman Gumiński, Zalesie; **Jan Gernand, Kraków (zł. 10.—)**; A. Kowalewski, Warszawa; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Z. Słowikowski, Warszawa; L. Szafrański, Poznań; plut. Beśka Stan., Stołpce; Juljan Kowal, Stołpce; por. Winc. Rytko, Biała; Ludwik Kulawski, Żywiec; Wład. Jankowski, Żywiec; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Marja Szewiakowa, Wilno; Zygmunt Pieracki, Wilno; Władysław Wójcik, Bronowice; Wład. Jędrys, Kraków; **Franc. Holier, Żywiec (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 kwietnia 1934)**; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; A. Pluta, Bydgoszcz; „Ha-jot", Łódź; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Józef Kremer, Zaleszczyki; Józef Klima, Kraków; Władysława Gajowa, Poznań; Karol Korsak, Chełmno; Stefan Sośnicki, Łódź; Jan Obtułowicz, Żywiec; W. Wcisło, Kraków; Władysława Głowacka, Warszawa; Józef St. Suliński, Kowel.

Nagrody otrzymali pp. Witold Ustaszewski, Rembertów (20.— zł.), Jan Gernand, Kraków (10.— zł.. — prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty), oraz Franciszek Holier, Żywiec (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 kwietnia 1934).

Nagrodę pieniężną redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniu z wyścigów motocyklowych w Zakopanem wkradła się nieścisłość. Pierwsze miejsce zajął bowiem nie p. Gembala, ale wybitny i znany kierowca, członek Bielsko-Bialskiego Klubu motocyklowego Jan Bythelt na maszynie „Rudge", bijąc równocześnie rekord toru zakopiańskiego i zdobywając puhar.



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dziel. się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

DOM—KRÓLESTWO PAŃ.



Domki campingowe nad polskiem morzem (Jurata).

BUDUJ WŁASNY DOM.

Własny domek — to marzenie każdej rodziny. I nic dziwnego.

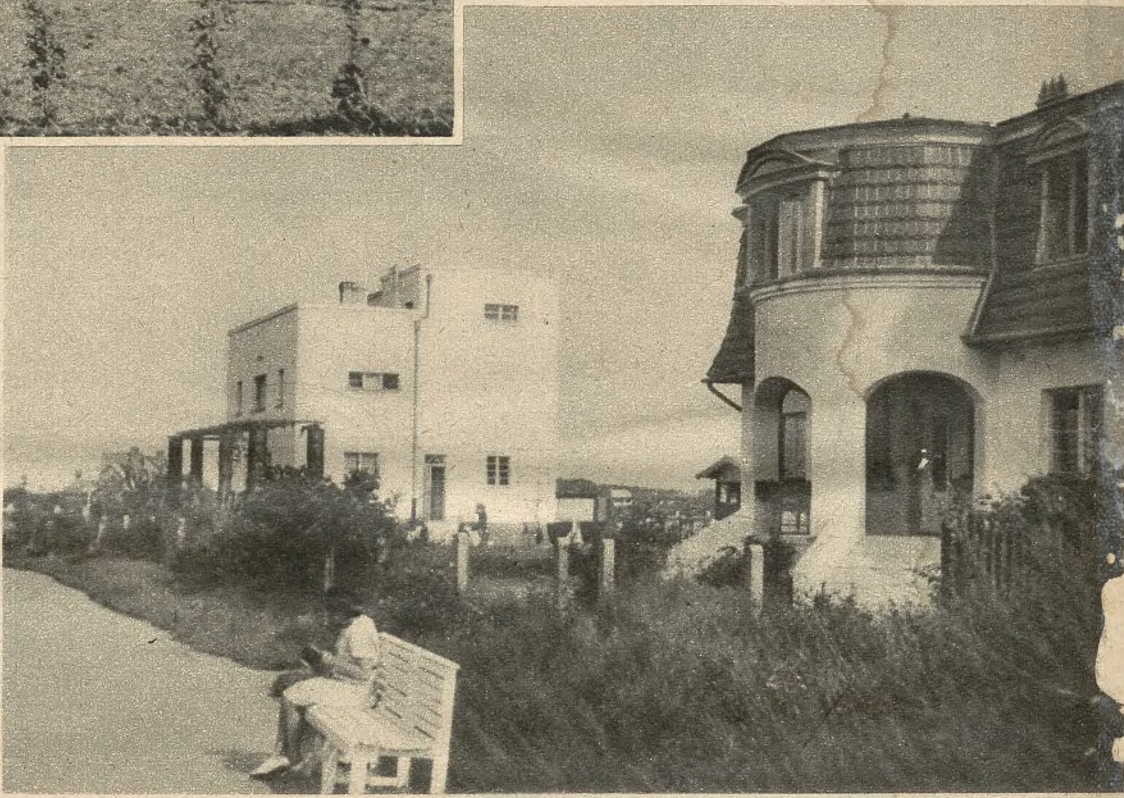
Dopiero w domku „małym, ale własnym", rodzina rozwinąć może pełnię swego życia. Dopiero tutaj czuje się u siebie.

Zaczyna się to — jak wiele pięknych rzeczy — od marzenia. W pewien skwarny i duszny wieczór letni, stojąc przy otwartem oknie, z trudem chwytamy w płuca powietrze, któremi wypełnione jest głębokie, do studni podobne podwórze „naszego" domu. W oknach sąsiednich mieszkań — tych zdołu — i tam naprzeciwko — takie same zmęczone twarze, tak samo ku górze wzniesione oczy, szukające widoku nieba, gwiazd, obłoków.

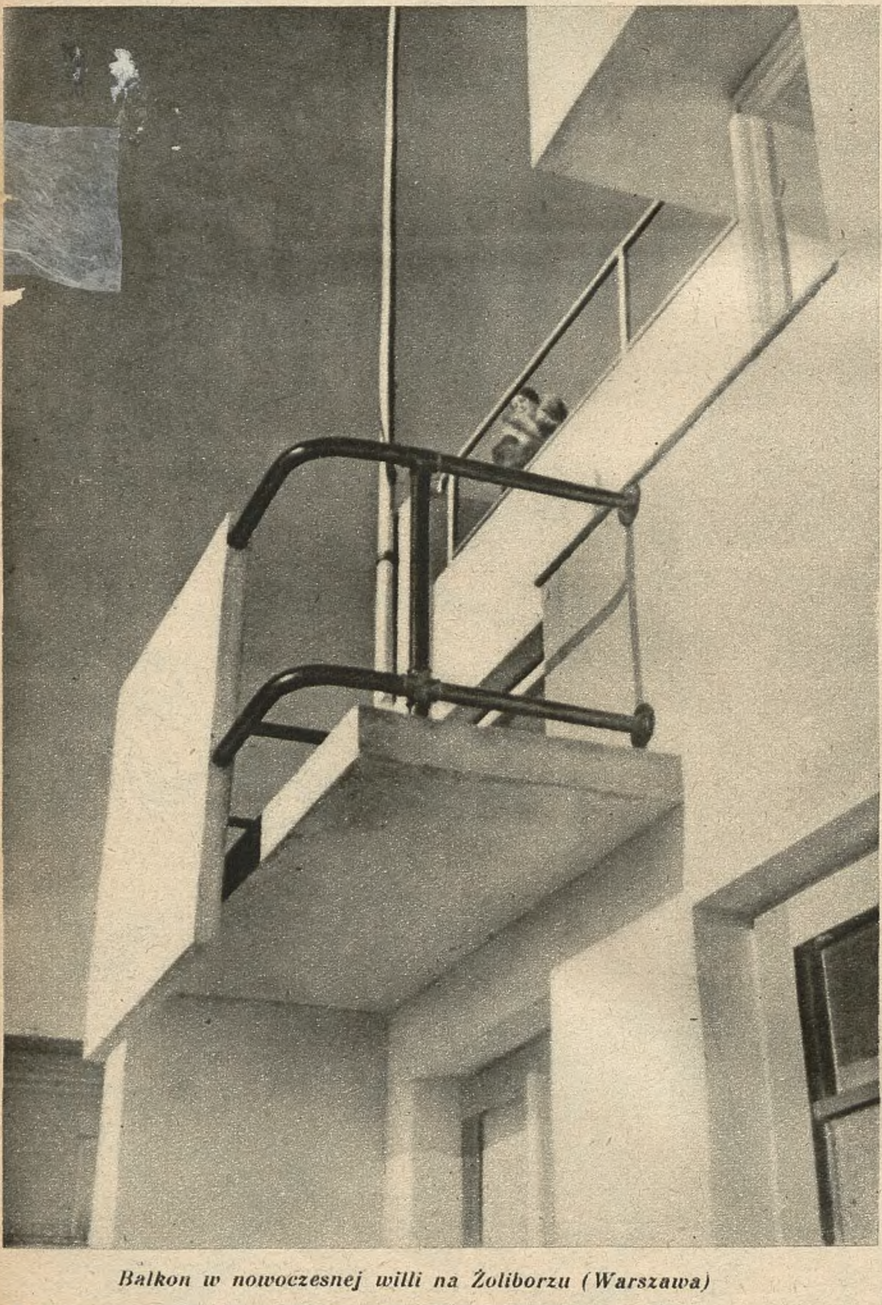
W takiej chwili — rodzi się pierwsza nieśmiała myśl: a gdyby tak zamieszkać dalej od śródmieścia, w małej willi — z ogródkiem — koniecznie z ogródkiem. No i z tarasem.

Siedziałoby się teraz w trzcinowym fotelu, leciutki podmuch wiatru przynosiłby gdzieś zdaleka zapach pól i lasów; a może i róż, kwitnących w ogrodzie... a może i wody, szemrzącej w fontannie...

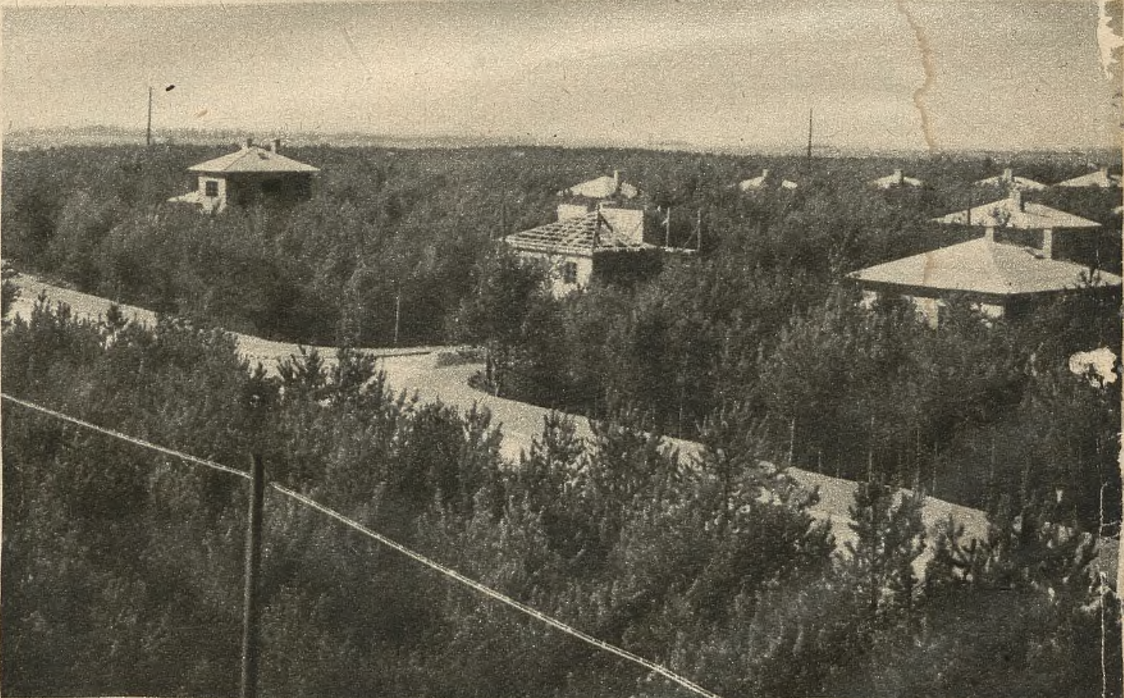
Cudowne widoki majaczą przed oczyma. Willa



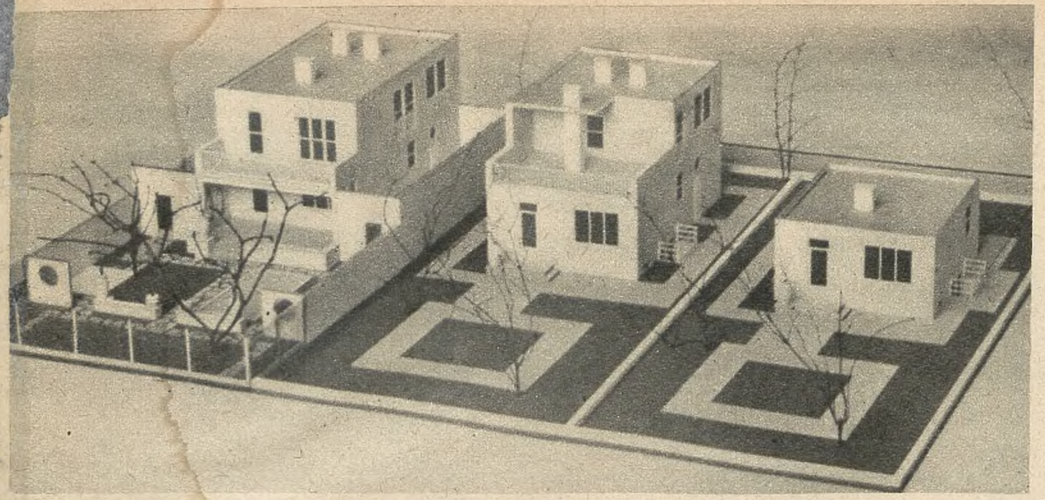
Willa w Jastrzębiej Górze nad polskiem Morzem.



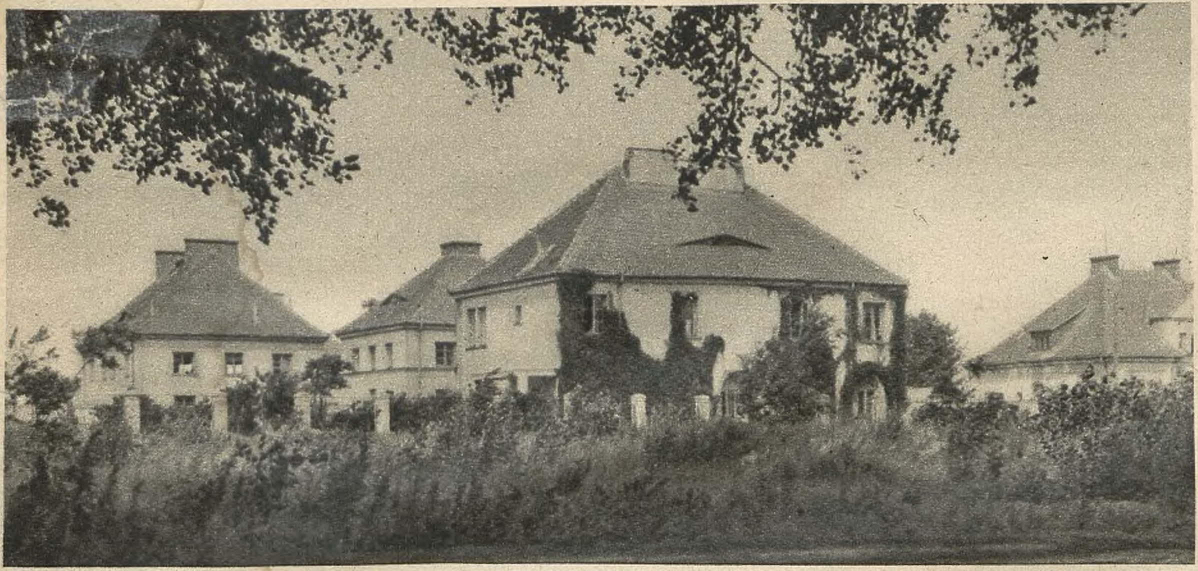
Balkon w nowoczesnej willi na Żoliborzu (Warszawa)



„Pierwsze osiedle łączności" pod Warszawą, zbudowane staraniem Ministerstwa Poczt i Telegrafów w okolicy lesistej.



Model willi budowanej z braku pieniędzy na trzy zawody. Domek (po prawej) przedstawia pierwsze najskromniejsze stadjum budowy, środkowy po rozbudowie, a ostatni po definitywnem ukończeniu.



Fragment kolonji oficerskiej na Żoliborzu w Warszawie.

Marleny Dietrich w Hollywood, urocze wnętrze mieszkania pani „Prokuratora Alicji Horn", bohaterki ostatniego filmu, albo ogród przy willi Jacka Dempseya. Marzenie ponosi — ach, gdybyż tak mieć coś podobnego...

Zastanówmy się przez chwilę. Willa w stylu Hollywood jest dla nas niedostępna. Ale czyż niedostępny jest wogóle dom? Własny dom na własnej działce?

Wchodzimy w nową fazę: zaczynamy oglądać — już nie dalekie domy, stawiane na drugiej półkuli, lub tylko... w atelier kinowem, ale te bliskie, najbliższe.

Warszawianin wyrusza na zwiedzenie kolonji Staszyca, ogląda Żoliborz. Mieszkaniec Krakowa z nowem zainteresowaniem przygląda się ślicznym domkom na ul. Grottgera, podziwia zgrabne wille na Zwierzynieckiej.

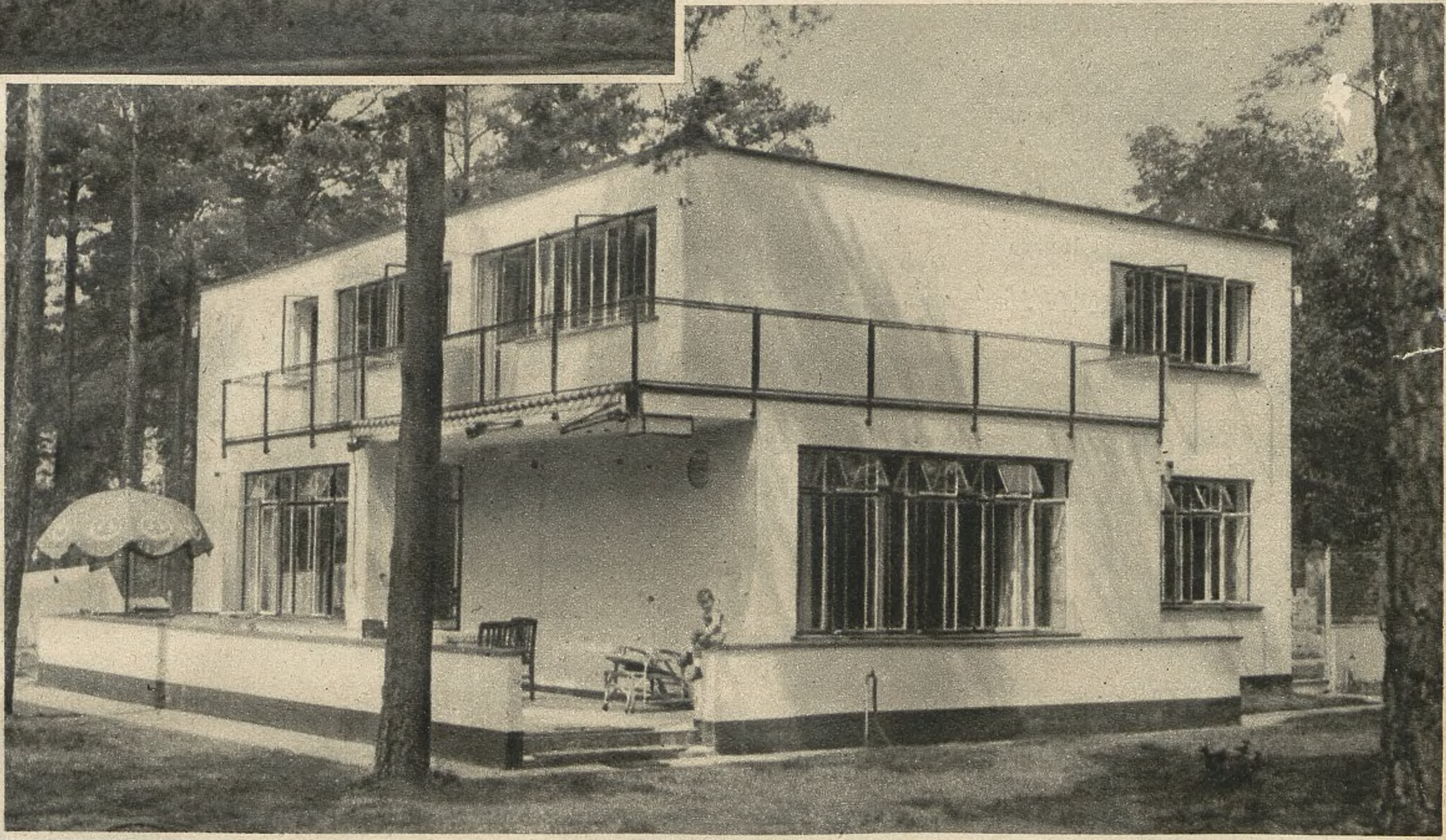
A turysta, włócząc się po kraju, ze zdumieniem widzi, że oto na Helu jak z pod ziemi wyrosła cała kolonja prześlicznych domków — Jurata, i że w nowoczesnych willach Leśnej Podkowy mieszka „cała Warszawa", że w modnej Wiśle na Śląsku Cieszyńskim nowe domy powstają, jak grzyby po deszczu, że ludzie budują wszędzie: na zboczach gór i nad brzegami morza, rzek i jezior; w pobliżu miast i w dalekich zapadłych kątach prowincjonalnych.

Początkowo stwierdzenie tego faktu budzi zdziwienie. Jakto? Teraz tak ludzie budują? Przecież kryzys, brak pieniędzy, zła konjunktura, marne zarobki.

A tak — budują. I to nie „mimo", a właśnie d l a t e g o.

Kryzys — więc tanie materjały budowlane. Brak pieniędzy — więc tem większa wartość niewielkich sum, które mamy do rozporządzenia. Zła konjunktura, marne zarobki? Zapewne, odczuwają to wszyscy: architekci, biura budowlane, murarze, stolarze — i dlatego nigdy nie budowało się tak tanio jak obecnie.

A więc budujemy! Nowocześnie. To znaczy — z namysłem



Typowy nowoczesny domek dla jednej rodziny.

i celowo. „Dom jest jak skrzynia, to co jest wewnątrz jest na„ważniejsze" — powiedział słynny architekt — Le Corbusier. A więc planowanie domu zaczynamy od jego wnętrza. Chcemy mieć: wygodny rozkład mieszkania„ pokoje niewielkie i niewysokie, ale ustawne i łatwe do utrzymania w czystości; za to wielkie okna, ku słońcu.

A teraz duże pole do namysłu: z czego budujemy? Z drzewa, czy z betonu? Z cegły? Z heraklitu? A może ze stali? A może — ze szkła — jak marzył Żeromski?

Nowoczesne budownictwo dopuszcza wszelkie możliwości. Możemy więc mieć dom drewniany, kryty blachą cynkową, i murowany, kryty dachówką; a także heraklitowy o płaskim dachu, tworzącym taras. Zależy to tylko od naszego wyboru, no — i od możliwości finansowych.

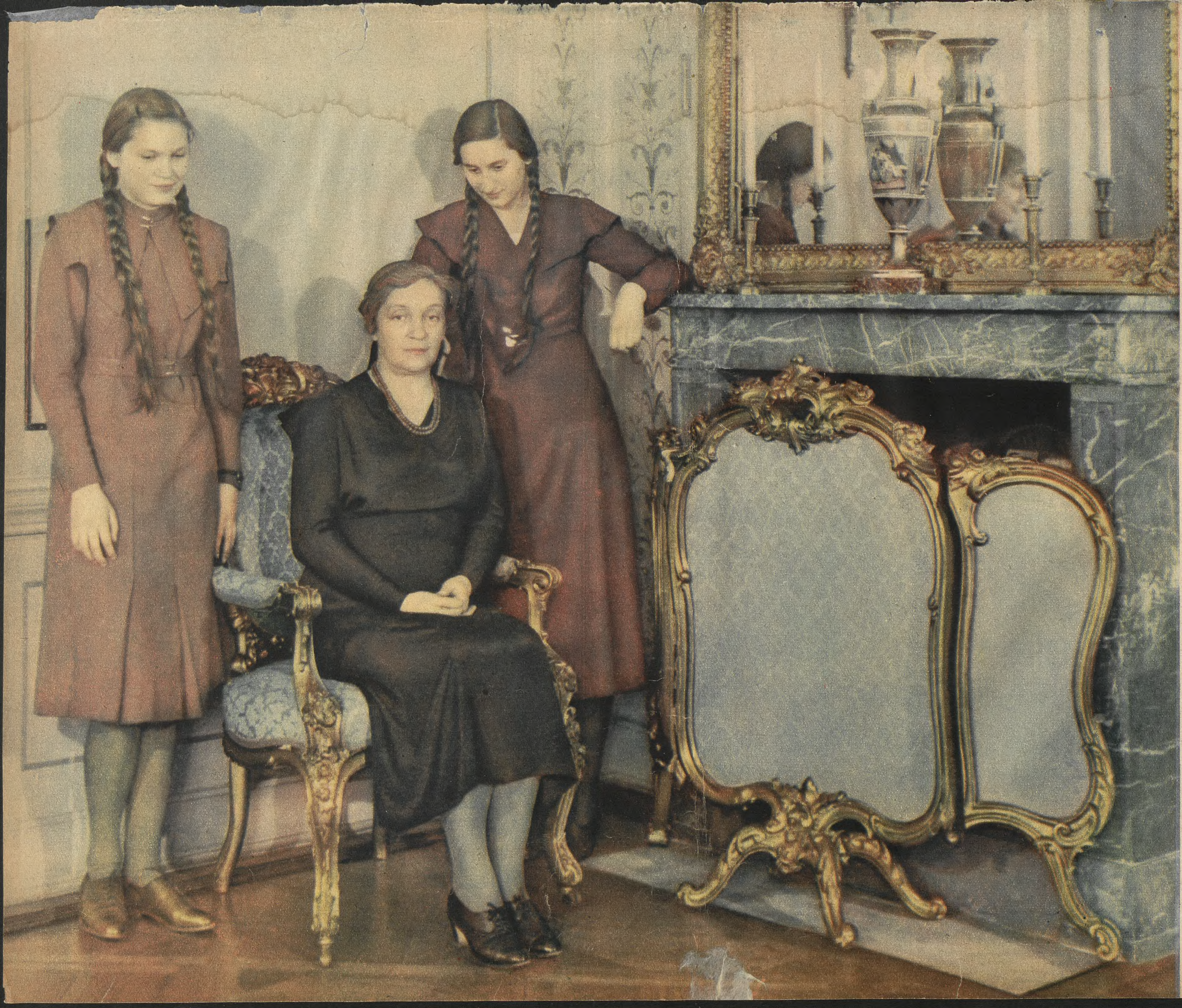
Nie będziemy tego domu odgradzali od świata chińskim murem kamiennym, ani nawet drewnianym: przeźroczysta siatka metalowa zaznaczy granicę terenu, nie kładąc granic wzrokowi, który szuka linji horyzontu i nie lubi na swej drodze tamy drewnianej, ani murowanej.

A cały domek i maleńki otaczający go teren — od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni, tonąć będą w zieleni i kwiatach. Najpospolitsze, najłatwiejsze do hodowania rośliny, rosnące we własnym ogródku — jak wiele dać mogą radości, ile urozmaicenia wnoszą do życia.

A więc — realizujmy marzenia! Budujmy dom własny! **H. M.**



Stylowe domki mieszkalne w Hollywood.



PANI MARSZAŁKO
ALEKSANDRA PIŁSUDS
Z CÓRKAMI.

Zdjęcie dokonane spe
nie dla „Światowida"
10 marca 1934 r. w Be
derze. Obok Pani Mars
kowej: (po prawej) W
deczka, po przeciwnej
nie Jagódka.